

ME
w Rzymie

Na koniec bez medalu

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 13 czerwca 2024

NR 114 (17924)

Sport



Fot. PAP/Adam Warzawa

czytaj na str. 16

Pełna gotowość



Nasi piłkarze, trenujący od wczoraj w Hanowerze, zapewniają przed inauguracją Euro 2024, że są dobrze przygotowani. Pytani o kontuzję Roberta Lewandowskiego odpowiadają: Na pewno stanowi on ważną część zespołu, ale nie ma ludzi niezastąpionych...

czytaj na str. 2-4

Liga Narodów



Polska – Brazylia 1:3

Koniec zwycięskiej serii

czytaj na str. 13

Golf



Miliony dla Meronka

czytaj na str. 14

Z DRUGIEJ STRONY

Piotr
TubackiJuż nie tylko
Lewandowski

Informacja o kontuzji Roberta Lewandowskiego obiegła media całej Europy. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, kto jest najlepszym polskim piłkarzem. Wiedza na temat biało-czerwonych poza tym jest jednak dość ograniczona, no bo przecież kogo by tam interesowała jakaś Polska. Z ich punktu widzenia absencja „Lewego” to dla ekipy Michała Probierza niemalże armagedon i apokalipsa w jednym. A jak to wygląda z nadwiślańskiej perspektywy?

Oczywiście najlepiej by było, gdyby napastnik Barcelony zagrał z Holandią. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości i podkreślam to w tym miejscu szczególnie. To piłkarz emanujący szczególną charyzmą, mentalny lider zespołu, który nie pęka na robocie. Wiedzą to wszyscy i widać to było podczas sparingów z Ukrainą oraz Turcją. W tym pierwszym, kiedy Lewandowski zameldował się na boisku, przeciwnicy podchodzili do niego dużo ostrożniej niż do Adama Buksy, z którym w ogóle się nie patyczkowali. Także z Turkami „Lewy” mógł liczyć na boiskowy szacunek, a po jego zejściu dominacja przeciwnika została uwydatniona. Rywale analizują całą polską drużynę, jej mecze, taktykę, piłkarzy i tak dalej. Jednakże kiedy przychodzi co do czego, gadka zawsze jest ta sama – trzeba pilnować Lewandowskiego.

Należy też jednak spojrzeć na ostatni czas kapitana w reprezentacji. W ciągu 7 spotkań zdobył tylko 1 bramkę – w towarzyskim meczu z Łotwą. Od zakończenia mundialu w Katarze, kiedy z Francją strzelił gola z karnego, trafił tylko do siatki Mołdawii, Wysp Owczych i wspomnianej Łotwy. W tych ważniejszych spotkaniach nie strzelał. Dużo mówiło się na jego temat, coraz częściej pojawiała się krytyka. Niektórzy jechali z nim bardzo ostro, inni zagłaskiwali jak długo wyczekiwane dziecko, ale prawda zawsze jest pośrodku. Lewandowski nie gra w reprezentacji już tak dobrze, jak jeszcze parę lat temu. Albo inaczej – gra dobrze, ale nie wyśmienicie, do czego wszystkich wcześniej przyzwyczaił. Równie dwa lata temu (plus dwa dni) Polska grała w Lidze Narodów na wyjeździe z Holandią, czyli tym samym rywalem, z którym zainauguruje wkrótce Euro. „Lewego” nie było, a biało-czerwoni zremisowali 2:2, mimo że prowadzili już 2:0! A jak było w eliminacjach do mistrzostw świata z Anglią na Wembley, na początku pracy Paulo Sousy? Brytyjczycy dopiero w 85 minucie strzelili gola dającego wygraną. Wszyscy z zaskoczeniem obserwowali, jak solidnie bez swojej największej gwiazdy prezentują się Polacy.

Ba, nie trzeba szukać tak daleko. Przecież spotkanie z Ukrainą zostało ustawione na korzyść „Ortów”, kiedy Lewandowski siedział na ławce. Również w meczu z Turcją udało się drużynie wycierpieć bez kapitana i przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Podkreślę jeszcze raz, żeby ktoś mnie nie zrozumiał. Napastnik Barcelony to najlepszy polski piłkarz, którego strata to fatalna wiadomość, ale nie traktujmy jej jak końca świata. Drużyna pod wodzą Probierza nabrała charakteru, w której już nie tylko „Lewy” jest liderem i motorem napędowym. No i pamiętajmy – pan Robert w sierpniu skończy 36 lat, więc nie będzie. Niech zespół zagra dla kapitana, ale jednocześnie udowodni światu, że polska piłka to nie tylko Lewandowski. Kiedyś trzeba się na to w końcu przestawić.



Pierwszy trening w Dolnej Saksonii Polacy mają już za sobą.

Holendrzy wietrzą spisek

Reprezentacja Polski jest już w Niemczech, gdzie zakwaterowała się w Hanowerze. Na wczorajszej konferencji nie brakowało pytań o Roberta Lewandowskiego.

Kadra dotarła do hotelu we wtorek popołudniu. Pod hotelem Sheaton powitał ją tłum polskich kibiców, którzy zbierali się na ulicy na długo przed jej przybyciem. Pracę do wykonania miały także... służby porządkowe, które wcześniej musiały pozbyć się zaparkowanych tam samochodów, aby zrobić miejsce dla autokaru i reprezentacji Polski. Żadnych ekscesów nie było.

Niech zadzwoni do Barcelony

Z kolei wczoraj popołudniu piłkarze odbyli pierwszy trening na obiektach klubu Hannover 96. Nie wzięli w nich udziału kontuzjowani w meczu z Turcją Robert Lewandowski, Karol Świdorski oraz Paweł Dawidowicz. Selekcjoner Michał Probierz zaznaczył, że istnieje szansa, że ten drugi i trzeci zagrają z Holandią. Co do „Lewego”, podtrzymał opinię lekarza reprezentacji, że nie ma takiej możliwości. To istotne o tyle, że po oficjalnym komunikacie

o kontuzji kapitana pojawiły się teorie spiskowe, że... to tylko zasłona dymna. Nie wykluczał tego były reprezentant Tomasz Frankowski (w rozmowie z TVP), a również selekcjoner Holandii Ronald Koeman przyznał, że nie wie czy „wszystkie pojawiające się komunikaty są prawdziwe”. – Nie ma innego stanowiska niż to oficjalne. Takie, jakie przedstawił doktor Jaroszewski. Robert na pewno nie zagra z Holandią. Jeśli trener Ronald Koeman nie wierzy, to niech zadzwoni do Barcelony – uciął wątpliwości Probierz.

Rozwiane wątpliwości

Trener Probierz podkreślił wielką rolę kibiców w życiu kadry, wspominał też zmarłego trenera Oresta Lencyka. Później skoncentrował się już głównie na sprawach bieżących, także w kontekście składu. – Nie ma co ukrywać, że Robert jest ważną częścią tego zespołu i należy do grona najlepszych zawodników na świecie. Posłuchałem różnych

programów czy wywiadów i nie wiedziałem, że ludzie mają taką wiedzę o kontuzjach – ironizował w swoim stylu. – Ja mam pełne zaufanie do mojego sztabu medycznego. Jeśli coś mówimy, to żeby rozwiązać wszelkie wątpliwości. Jest jedno oficjalne stanowisko dotyczące wszystkich piłkarzy, którzy mają urazy – zaznaczył Probierz, dając do zrozumienia, że sytuacja się nie zmieniła. Trwa walka, aby Lewandowski był gotowy na drugi mecz z Austrią. Selekcjoner odniósł się również do zarzutów, jakoby szereg urazów w zespole był skutkiem przeciążenia murawy na Stadionie Narodowym, gdzie kadra nie tylko grała sparingi, ale również trenowała. – Uważam, że przygotowywanie się tam to była najlepsza decyzja. Nie wydaje mi się, żeby boisko w jakimś stopniu miało na to wpływ. Mam też stuprocentowe zaufanie do trenera przygotowania motorycznego i mojego sztabu. Gdybyśmy popatrzyli na inne zespoły na Euro, w każdym wypadku

po 2-3 graczy ze względu na urazy. Sezon jest bardzo długi. Nie szukałbym tu drugiego dna. Taka jest piłka – wyjaśnił Probierz.

Nie ma ludzi niezastąpionych

– Boisko wygląda na bardzo dobrze przygotowane – przyznał z kolei pomocnik Bartosz Slisz zapytany na konferencji o warunki, jakie mają w Hanowerze białoczerwoni. – W hotelu mamy odpowiednie warunki, żeby przygotować się do turnieju i to jest najważniejsze. Nie potrzebujemy żadnych fajerwerków. Od momentu, kiedy wylatywaliśmy z Polski, czujemy wsparcie kibiców. To miłe uczucie. Gdy przyjeżdżaliśmy do hotelu, również czekała na nas rzesza fanów i cieszymy się z tego. Mam nadzieję, że na trybunach w trakcie meczów będzie jak najwięcej Polaków – powiedział urodzony w Rybniku gracz amerykańskiej Atlanty United. 25-latek skomentował też zamieszanie kadrowe, którego ofiarą padł zespół. – Kontuzje to część tego sportu. Niestety nie zawsze możemy to ominąć i to na pewno nasze osłabienie. Mamy jednak wystarczająco szeroką kadrę, żeby poradzić sobie w pierwszych meczach. Myślę też, że nie ma ludzi niezastąpionych – uśmiechnął się na koniec Slisz.

Piotr Tubacki

10 CIEKAWOSTEK O HANOWERZE

1. Miastem partnerskim Hanoweru jest Poznań.
2. Z Hanoweru pochodzi były kanclerz Niemiec Gerhard Schröder, będący ostatnio na cenzurowanym z racji bliskich relacji z putinowską Rosją.
3. W latach 1714-1837 Królestwo Hanoweru było połączone unią personalną z Wielką Brytanią. Oznacza to, że oboma państwami rządził ten sam król. Hanowerskie korzenie posiada aktualny król brytyjski Karol III.
4. W Hanowerze założono słynne niemieckie tygodniki – „Spiegel” oraz „Stern”.
5. Miasto zamieszkuje ok. 550 tysięcy osób (13. wynik w Niemczech), z czego prawie 100 tysięcy nie posiada niemieckiego obywatelstwa. Pośród nich największą grupą są Turcy, a na drugim miejscu znajdują się Polacy.
6. W czasie II wojny światowej ok. 90 procent Hanoweru znalazło się pod gruzami. 9 października 1943 roku określa się jako „czarny dzień”, bo wskutek nalotów zginęło wówczas ponad 1000 osób.
7. W mieście funkcjonuje klub piłkarski Hannover 96, który występuje w 2. Bundeslidze. W przeszłości reprezentowało go wielu Polaków, m.in. Dariusz Żuraw, Artur Sobiech, Roman Wójcicki, Andrzej Kobylański czy Jacek Krzynówek.
8. W Hanowerze znajduje się siedziba Kościoła Ewangelickiego w Niemczech oraz Światowej Wspólnoty Kościołów Reformowanych.
9. Sama nazwa Hanower (niem. Hannover) wzięta się prawdopodobnie od określenia „Am hohen ufer”, co znaczy na wysokim brzegu, a co przekształciło się początkowo w „Honovere”. Nie wszyscy językoznawcy popierają jednak tę wersję.
10. W dzielnicy Herrenhausen znajduje się słynny Wielki Ogród, jeden z najważniejszych barokowych ogrodów w Europie.

(PTub)

Europejska młodość

Kacper Urbański będzie dopiero trzecim polskim nastolatkiem, który stanie przed szansą debiutu na Euro.

REPREZENTACJA POLSKI

Kontuzja Roberta Lewandowskiego wykluczyła go z gry w niedzielnym meczu z Holendrami. Sztab medyczny będzie robił wszystko, żeby napastnik Barcelony był gotowy na przyszłotygodniowe starcie z Austrią. Trudno jednak stwierdzić, kiedy najlepszy polski snajper wróci do pełni sprawności. W niedzielę na murawie stadionu w Hamburgu zabraknie również Karola Świderskiego, który – podobnie jak Lewandowski – doznał urazu podczas spotkania towarzyskiego z Turcją. Te dwie nieobecności oraz absencja Arkadiusza Milik powodują, że selekcjoner Michał Probiez musi znaleźć alternatywny plan na grę przeciwko ekipie Ronalda Koemana. Jednym z pomysłów będzie zapewne postawienie na Kacpra Urbańskiego, który w sparingach przeciwko Turcji i Ukrainie wchodził na plac gry właśnie za kontuzjowanych napastników. Tym samym zadebiutował w dorosłej reprezentacji i będzie miał okazję do tego, żeby swój bilans spotkań z orłem na piersi jeszcze poprawić. Wszystko dzięki temu, że na tle Ukraińców i Turków zaprezentował się bardzo dobrze. 19-latek w meczach pokazał wolę walki, ale także sporo umiejętności. Zdecydowanie był jednym z najlepszych Polaków w ostatnich spotkaniach towarzyskich. – Wszedł z marszu, na nietypową dla siebie pozycję. Czasami takie zmiany są najlepsze, gdy się niespodziewanie wchodzi. Piłkarz nie ma czasu na myślenie. Gdy go powoływaliśmy, widzieliśmy, że w Bolonii prezentuje się dobrze. Nie jest łatwo wywalczyć sobie miejsce w zespole, który znajduje się w czołówce Serie A. Na treningach także gra dobrze. To jest sygnał dla wszystkich – każdy ma szansę – powiedział po debiucie Urbańskiego w meczu z Ukrainą Michał Probiez.

Pewniak z Bolonii

Dla tych, którzy na co dzień nie śledzą poczyną w lidze włoskiej, powoła-

nie dla pomocnika mogło być zaskakujące. Jeszcze większy szok można było przeżyć, gdy zobaczyło się, że 19-latek wchodzi na boisko, zastępując Arkadiusza Milika. Jednak jego dobra gra na tle Ukraińców i Turków nie może dziwić. Jest to zawodnik, który nie raz grał w wyjściowej jedenastce Bologny, która w tym sezonie awansowała do Ligi Mistrzów. Urbański jest w formie i Michał Probiez to zauważył, a po spotkaniach towarzyskich tylko się utwierdził w tym, że dokonał właściwego wyboru przy powołaniach. Co więcej, przy absencjach w kadrze może się okazać, że Urbański stanie się polskim odkryciem na Euro 2024. Podobne historie, o młodych zawodnikach, którzy dostali okazję na pokazanie się na mistrzostwach Europy, są doskonale znane kibicom znad Wisły.

Rekordzista

W poprzedniej edycji Euro, w 2021 roku, światu zaprezentował się Kacper Kozłowski. Na turniej na Starym Kontynencie pojechał, mając zaledwie 17 lat i tylko 3 mecze w reprezentacji, wszystkie za kadencji Paulo Sousy. Był wtedy zawodnikiem Pogoni Szczecin, a rywalizacja podczas Euro na jego pozycji była ogromna. W środku pola grali wtedy Jakub Moder, Mateusz Klich oraz Piotr Zieliński. Na ławce rezerwowych portugalski selekcjoner miał do dyspozycji także Karola Linetego. Mimo wszystko nie doświadczony Kozłowski dostał swoje minuty. Co prawda w grupowych meczach ze Słowacją siedział przez 90 minut na ławce. Jednak już w spotkaniach z Hiszpanami i Szwedami wszedł na plac gry w drugiej połowie. Swoim występiem z Hiszpanią ustanowił przede wszystkim rekord mistrzostw Europy i został najmłodszym piłkarzem z debiutem na turnieju na Starym Kontynencie. Zapewne jego wyczyn zostanie w tym roku pobity przez Lamine'a Yamala, gwiazdora reprezentacji Hiszpanii, który najpewniej zadebiutuje na Euro w wieku 16 lat.



Kacper Urbański może skorzystać na kontuzjach polskich napastników.

„W końcu spotkanie dał radę, wykonał dwa ważne odbiory, wywalczył rzut wolny. Hiszpanów potraktował, jak każdego rywala” pisaliśmy w „Sporcie” o ponad półgodzinnym występie Kozłowskiego przeciwko ekipie z Półwyspu Iberyjskiego. Po zakończeniu turnieju Kozłowski postanowił pozostać na kolejny rok w polskiej ekstraklasie. Razem z Pogonią przebrnął przez rundę jesienną sezonu 2021/22 i dopiero po niej Kozłowski zdecydował się na transfer do Brighton. Finalnie w Premier League nie zdążył nawet zadebiutować. Kozłowski od 2 lat jest poza granicami Polski, ale słuch nieco o nim zaginął. Ostatni raz białoczerwona koszulka pierwszej reprezentacji ubrał w październiku 2021 roku podczas eliminacji do mistrzostw świata w wygranym 5:0 mecz z San Marino. Od tego momentu był już dwukrotnie wypożyczany z Anglii. Najpierw zawitał w belgijskim Unionie Saint-Gilloise, a od sierpnia 2022 roku gra w holenderskim Vitesse. Jest jedną z ważniejszych postaci zespołu, a w maju otrzymał nawet nagrodę „talentu miesiąca” w Eredivisie. Ko-

złowski aktualnie ma 20 lat i całą karierę przed sobą. Ciekawe, jaką decyzję w jego sprawie podejmie w najbliższych tygodniach Brighton, do którego ma powrócić z wypożyczenia. Czy nastał w końcu moment, żeby zobaczyć wychowanka Pogoni na boiskach Premier League?

Bez układu nerwowego

Podobny kierunek do Kozłowskiego obrał w 2016 roku Bartosz Kapustka. Na Euro 2016 do Francji Kapustkę z Cracovii zabrał selekcjoner Adam Nawałka. Uwierzył w potencjał 19-latkę po tym, jak przetestował go w serii meczów towarzyskich na przełomie 2015 i 2016 roku. Wcześniej Kapustka zagrał także jedno spotkanie przeciwko Gibraltarów w eliminacjach do ME. Różnica między nim a Kozłowskim polegała jednak na tym, że już w pierwszym meczu trener Nawałka dał Kapustce szansę na grę w wyjściowej 11 przeciwko Irlandii Północnej. Rozegrał wyśmienite zawody, które na długo utkwiły w pamięci polskich fanów. Za pierwsze spotkanie na Euro otrzymał od „Sportu” notę 7. „Trwa-

cudowny sen nastolatka. Wczoraj zrozumieliśmy po raz kolejny, dlaczego jego klubowy trener mówi o nim, że to człowiek bez układu nerwowego. W turnieju o mistrzostwo Europy poczynił sobie tak, jakby odbywał trening na bocznym boisku Cracovii. Spisywał się kapitalnie przy linii, a kiedy schodził do środka, był jeszcze o klasę lepszy. Po jego fantastycznym półfinale stadion niemal eksplodował. Kreacja, destrukcja, inteligencja – wszystko to stapało w jedną materię i nie przestawał zdumiewać” – tak opisywaliśmy występ 19-letniego Kapustki dzień po spotkaniu z Irlandią Północną. Nic dziwnego, że po turnieju, który polska kadra zakończyła na etapie ćwierćfinału, po Kapustkę zgłosiła się kolejka chętnych do zatrudnienia go klubów. Wybrał Leicester, w którym nawet nie zadebiutował w Premier League. W sezonie 2017/18 przeniósł się w ramach wypożyczenia do Freiburga. Po nieudanym okresie w Bundeslidze (tylko 7 meczów) po raz kolejny został wypożyczony, tym razem do belgijskiego OH Leuven. Tam dostawał regularnie szansę więc

NAJMLODSI POLSCY PIŁKARZE NA TURNIEJACH MISTRZOSTW EUROPEY (WIEK W DNIU DEBIUTU NA EURO)

1. Kacper Kozłowski 17 lat, 8 miesięcy i 3 dni (Polska – Hiszpania, Euro 2020)
2. Bartosz Kapustka 19 lat, 5 miesięcy i 20 dni (Polska – Irlandia Północna, Euro 2016)
3. Piotr Zieliński 22 lata, 1 miesiąc i 1 dzień (Polska – Ukraina, Euro 2016)
4. Wojciech Szczęsny 22 lata, 1 miesiąc i 20 dni (Polska – Grecja, Euro 2012)
5. Jakub Moder 22 lata, 2 miesiące i 7 dni (Polska – Słowacja, Euro 2020)
6. Arkadiusz Milik 22 lata, 3 miesiące i 12 dni (Polska – Irlandia Północna, Euro 2016)
7. Tymoteusz Puchacz 22 lata, 4 miesiące i 22 dni (Polska – Słowacja, Euro 2020)
8. Maciej Rybus 22 lata, 9 miesięcy i 20 dni (Polska – Grecja, Euro 2012)

w sezonie 2019/20 wrócił do Leicester i znów stracił rok... Dlatego od 2020 roku jest piłkarzem Legii Warszawa.

Nawet nie dostali szansy

Więcej nastolatków w reprezentacji Polski podczas turniejów mistrzostw Europy nie było. Co prawda Franciszek Smuda w 2012 roku powołał na Euro 19-letniego Rafała Wolskiego, lecz nie dał mu choćby minuty na turnieju w polsko-ukraińskim turnieju. Z kolei najmłodszym piłkarzem powołanym przez Leo Benhakera na turniej w 2008 roku w Austrii i Szwajcarii był 20-letni Michał Pazdan, który także nawet nie powołał murawy. Dlatego Urbański najprawdopodobniej zostanie trzecim nastoletnim reprezentantem Polski, który zagra w meczu ME. W porównaniu do Kapustki i Kozłowskiego jest w nieco lepszej sytuacji. Zagra na turnieju po tym, jak zasmakował wielkiej piłki na poziomie Serie A. Jego poprzednicy, którzy przetrarli mu drogę, przyjeżdżali na turnieje jako gracze z polskiej ligi. Propozycje z jakiegokolwiek klubu zagranicznego mogły robić na nich ogromne wrażenie. Urbański nie musi się to martwić, bo gra w zespole, który w przyszłym sezonie będzie walczył w Lidze Mistrzów. Takie warunki są trudne do przebiccia. Jest w idealnym miejscu, żeby po prostu rozwijać swoją karierę, bez potrzeby błyskawicznej zmiany otoczenia.

Kacper Janoszka



Zaczynamy jutro

Oczekiwanie znacznie wzrosło

Rozmowa z **Richardem Grootscholtenem**, holenderskim trenerem młodzieży m.in. Feyenoordu, Sparty Rotterdam, pracującym też w polskich klubach Zagłębiu Lubin i Legii Warszawa. Obecnie piłkarski konsultant



Jakie są oczekiwania w Holandii przed rozpoczęciem Euro i meczem z Polską?

- Rozegraliśmy dwa mecze kontrolne i oba wysoko wygraliśmy po 4:0, najpierw z Kanadą, a potem z Islandią. Przed tymi spotkaniami oczekiwania nie były jakieś wygórowane. Jasne, mamy piłkarzy na najwyższym poziomie, którzy potrafią grać, ale jest gdzieś tam problem ze złożeniem tego w całość, w dobrze funkcjonujący zespół. Zawsze są gdzieś tam te wątpliwości czy te wszystkie indywidualności będą w stanie tak dobrze zagrać, jak ma to miejsce w klubach.

Gra w wysoko wygranych sparingach mogła imponować. Jak to wyglądało na boisku?

- To było takie zaskoczenie. Z Kanadą, finalistą ostatnich mistrzostw świata, było widać niezwykłą intensywność, energię, akcje były rozgrywane na szybkości. Nie widzieliśmy tego w wykonaniu naszej drużyny narodowej przez lata. Na pewno nie było tego na ostatnim mundialu w Katarze. Energia, która kipiała z tych dwóch meczów, efektowne akcje, bramki, same wyniki, no i gra nowych, młodszych piłkarzy, jak Frimpong z Bayeru Leverkusen, to wszystko działało pozytywnie na nastawienie kibiców i oczekiwanie. Także rola Depaya na boisku, który raz grał dobrze, a raz źle, też nastraja optymistycznie. Po tym wszystkim jest taka refleksja, że „wow, może z tego wszystkiego być coś naprawdę specjalnego”. Te oczekiwania są teraz znacznie większe niż było to jeszcze kilka tygodni wcześniej.

Jest wiara, że drużyna prowadzona przez Ronalda Koemana może zajść daleko?

- Można tak powiedzieć. Idzie to w dobrym kierunku,



Na tę dwójkę w niedzielę trzeba będzie zwrócić uwagę: Jeremie Frimpong i Memphis Depay (nr 10).

ale też trzeba pamiętać, że są problemy. Depay wrócił po kontuzji, ale urazy mają inni piłkarze, jak Frankie de Jong, który ostatecznie nie zagra, czy Teun Koopmeiners z Atalanty, za którym znakomity sezon i którego brak, jak de Jonga będzie odczuwalny. To negatywnie. Siłą zespołu jest defensywa. Z przodu już tak dobrze nie jest, aczkolwiek te ostatnie mecze z Kanadą i Islandią na to nie wskazują.

Czy w Holandii oczekuje się, że niedzielny mecz z Polską będzie miał taki przebieg, jak te dwie ostatnie gry kontrolne z Kanadą i Islandią?

- Oczywiście że nie. Wiemy, jak mecze z Polską wyglądają. Może i większość z nich rozstrzygaliśmy na naszą korzyść, ale jak już wygrywaliśmy, to nigdy nie były to łatwe pojedynki. Wygrana jedną bramką, po walce. Na

pewno będzie wam brakowało kontuzjowanego Lewandowskiego, bo to wielka strata dla Polski, ale u nas jest obawa przed tym spotkaniem.

Polscy piłkarze po meczu z Turcją mówili, że mecz otwarcia Euro będzie najważniejszy.

- To prawda, tak też mówią nasi zawodnicy i selekcjoner. Drugim grupowym spotkaniem jest mecz z Francją, która jest wyżej notowana niż Holandia. Jeśli przegramy w tym starciu, to bezcenne mogą być trzy punkty z pojedynku otwarcia. Wszyscy są tego świadomi. Co będzie kluczem w tej grze? Z naszej strony postawa formacji ofensywnej, jeżeli zagra jak ostatnio, to powinno być dobrze. Muszą pokazać to co było w ostatnich meczach, ten najwyższy poziom. Jeżeli tak będzie, to powinniśmy wygrać.

Dla mnie te ostatnie nasze mecze z wami nie mają wielkiej wartości, bo prawdziwy test przed nami jest teraz. W niedzielę w meczu z Polską trzeba będzie pokazać swoją prawdziwą wartość.

Czyli strata punktów nie wchodzi w grę?

- Powiedziałbym tak, po tych efektownych wygranych kibice uwierzyli, że naprawdę możemy osiągnąć coś wielkiego. Dla mnie to... raczej taki minus. U nas jest tak, że jak jest triumfalizm, taki wielki optymizm, to potem naprawdę jesteśmy w kłopotach i oby tak nie było teraz. Z Polską na pewno czeka nas bardzo trudny pojedynek, nie mam co do tego wątpliwości.

W Polsce dalej jest pan pamiętany. Budował pan dobrze funkcjonującą do teraz Akademię Zagłębia Lubin, był pan też w Legii.

Ja pamiętam, jak podczas jednej z kurso-konferencji dla trenerów mówił pan, że u nas trenerzy młodych graczy, krzyczą na młodych piłkarzy częściej niż w innych miejscach na świecie, gdzie pan pracował.

- Takim młodym zawodnikom poniżej lat 14 trzeba po prostu dać grać. Krzyki ze strony trenera z boku nie pomagają...

Co pan obecnie porabia?

- Jestem teraz w Grecji. To piękne miejsce do życia. Była propozycja pracy z kanadyjskiej akademii piłkarskiej z Vancouver, gdzie byłem przed laty, ale to daleko od domu. Mam swoją agencję konsultingową. Doradzę klubom, akademiom. Współpracujemy z 10 akademiami, przekazujemy im wiedzę, jak je budować i jak powinny funkcjonować.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

WOKÓŁ EURO

Kontrole na granicach

■ Od kilku dni na wszystkich niemieckich granicach trwają kontrole graniczne. Tymczasowe kontrole obejmują także przejścia graniczne z Danią, Francją i krajami Beneluksu, na których dotąd ich nie było. Ma to związek z rozpoczynającymi się oczywiście mistrzostwami Europy. Stacjonarne kontrole na granicach z Polską, Czechami i Szwajcarią zostały niedawno przedłużone o sześć miesięcy - do połowy grudnia. MSW zarządziło je po raz pierwszy w październiku 2023 r. Od tego czasu kilkakrotnie je przedłużano. Minister spraw wewnętrznych Niemiec Nancy Faeser powiedziała niedawno, że sytuacja w zakresie bezpieczeństwa jest „napięta”. Nie ma jednak żadnych konkretnych oznak planowanych ataków w związku z ME. Podczas turnieju oprócz niemieckich funkcjonariuszy rozmieszczonych zostanie około 580 zagranicznych policjantów, w szczególności do patrolowania obiektów i transportu kolejowego.

Francuzi w Paderborn

Po dwóch dniach odpoczynku francuscy piłkarze mieli czas do północy, aby wrócić do ośrodka Clairefontaine we wtorek wieczorem. Do Niemiec zespół Didiera Deschamps'a udał się w środę rano. „Trójkolorowi” pierwszy mecz o punkty rozegrają w poniedziałek z Austrią w Dusseldorfie. Wicemistrzowie świata tuż przed Euro rozegrali dwa mecze kontrolne, z Luksemburgiem (3:0) i z Kanadą (0:0). W obu sprawdzianach zabrakło wracających do zdrowia Adriana Rabiota i Aureliana Tchouameniego. Wymieniona dwójka na miejsce zbiórki stawiała się jako pierwsza i odbyła indywidualną sesję treningową. W trakcie ostatnich godzin kadrowicze różnie spędzili wolny czas. Niektórzy wyjechali za granicę, aby pobyć z rodzinami, podczas gdy inni woleli pozostać w regionie paryskim lub rozkoszować się słońcem na południu kraju. Teraz „Les Bleus” weszli już w tryb Euro i są w swojej bazie w małym miasteczku Bad Lipp-springe, niedaleko Paderborn. Po dotarciu do hotelu i zjedzeniu pierwszego wspólnego lunchu, drużyna trenera Didiera Deschamps'a udała się na Deluxe Arena w Paderborn, gdzie o 16.00 odbyła się konferencja prasowa przed pierwszą sesją treningową wyznaczoną na 17.30. Do treningów z drużyną powinien już wrócić Adrien Rabiot, który był wyłączone z gry z powodu urazu łydki. Dopiero wówczas okaże się czy pomocnik Juventusowi już jest w pełni sił. Jego dołączenie do wyjściowego składu na mecz z Austrią wydaje się mało prawdopodobne, gdyż przez blisko miesiąc był wyłączony bez gry. Z kolei rozgrywający Realu Madryt Aurelien Tchouameni, który przechodzi rekonwalescencję po złamaniu naprężeniowym w lewej stopie, ma wrócić do treningów w piątek po południu.



Ronaldo najlepszy w historii

Gwiazda mistrzów Europy z 2016 roku jest gotowa na turniej w Niemczech!

Słynny Portugalczyk szykuje się do swoich szóstych mistrzostw Europy i bije kolejne wielkie rekordy.

Nikt poza Cristiano Ronaldo nie zagrał w pięciu turniejach Euro! W Niemczech legendarny CR7 będzie miał okazję do wyśrubowania tego osiągnięcia do sześciu. I to nie tylko w sposób symboliczny, po wejściu z ławki. 39-latek wciąż jest ważną postacią swojej drużyny i jej kapitanem. Udowodnił to w ostatnim meczu towarzyskim z Irlandią, wygranym przez Portugalię 3:0. Ronaldo zdobył dwie bramki. Pierwsza była jego popisową wręcz akcją, z efektowną „kiwką”, zejściem do lewej nogi i uderzeniem w samo „okienko”. Wynik ustalili po podaniu Diogo Joty, który zaimponował efektownym rajdem.

Co jednak istotniejsze, jak wyliczyła Międzynarodowa Federacja Historyków i Statystyków Futbolu (IF-FHS), Ronaldo z Irlandią rozegrał swoje 1226. oficjalne spotkanie w karierze seniorskiej. Wyprzedził tym samym byłego bramkarza reprezentacji Brazylii i Sao Paulo, Rogerio Cenię. IF-FHS podała, że CR7 ma za

sobą 698 meczów ligowych w Portugalii, Anglii, Hiszpanii, Włoszech i Arabii Saudyjskiej. Do tego dorzucił 101 spotkań pucharowych i superpucharowych w tych krajach, 220 meczów międzynarodowych pucharów klubowych oraz 207 gier w reprezentacji Portugalii! Ceniemu było łatwiej, bo stał między słupkami, natomiast Ronaldo to piłkarz z pola, a to zawsze wymaga dodatkowego wysiłku. Co więcej, 39-latek nie zwalnia tempa. Jego kontrakt z Al-Nassr obowiązuje jeszcze do czerwca przyszłego roku, więc rezultat na pewno zostanie wyśrubowany.

Jakby tego było mało, Ronaldo meczem z Irlandią poprawił swój bramkowy dorobek. Aktualnie ma w kadrze 130 trafień, czyli aż o 22 więcej niż były reprezentant Iranu Ali Daei i 24 więcej od Argentyńczyka Lionela Messiego. Tylko ta trójka była w stanie przekroczyć setkę bramek dla narodowych reprezentacji. Warto też dodać, że w czołówce tego rankingu znajduje się również Robert Lewandowski. Polak ma 82

bramki, co sytuuje go na 9. miejscu snajperskiego zestawienia. Prócz wymienionych nad „Lewym” są jeszcze: Sunil Chhetri (Indie, 94 gole), Mokhtar Dahari (Malezja, 89), Ali Mabkhout (Zjednoczone Emiraty Arabskie, 85 i wciąż gra), Romelu Lukaku (Belgia, 85 i wciąż gra), a także Ferenc Puskas (Węgry, 82).

Piotr Tubacki

Mecz otwarcia dla Francuza

Sędzia Clement Turpin poprowadzi jutrzejszą inaugurację mistrzostw Europy, w której zagrają Niemcy ze Szkocją. Spotkanie rozpocznie się o godz. 21.00 w Monachium. Na liniach również będą biegać Francuzi – Nicolas Dano i Benjamin Page, arbitrem technicznym będzie Francois Letexier. Turpin to jeden z najlepszych sędziów świata. Pierwotnie istniał pomysł, aby mecz otwarcia prowadził Szymon Marciniak.

(PTub)

Już chcą go zwolnić

Na Czarnym Lądzie zakończyła się 3. i 4. seria meczów w eliminacjach do mistrzostw świata 2026. Są sensacje.

AFRYKA

Za taką trzeba uznać utrzymanie pierwszych miejsc już po czterech seriach gier, przez takie reprezentacje, jak Rwanda w grupie C i Komory w grupie I. W ostatnich dniach rwanadyjskie „Osy”, prowadzone przez niemieckiego szkoleniowca Torstena Spittlera (wcześniej prowadził Nepal, Bhutan i reprezentację Myanmar do lat 15), przegrały wprawdzie z Beninem 0:1, ale w takim samym stosunku pokonały Lesotho.

„Słonie” wygrywają

W tej grupie mamy do czynienia z nigeryjską katastrofą. Wicemistrz kontynentu najpierw zremisował u siebie z RPA 1:1, żeby w poniedziałek uleć na stadionie w Abidżanie, mecz rozegrano na neutralnym terenie, Beninowi 1:2. W tej chwili „Super Orły” są na piątym, przedostatnim miejscu w grupie C z 3 pkt w czterech grach! Nowy selekcjoner, a w przeszłości świetny piłkarz Finidi George jest na cenzurowanym, a wielu już domaga się jego dymisji. Przy okazji nigeryjskie media przypominają, że jak dotąd najkrócej z kadrą ich kraju, bo w ledwie

czterech meczach pracował Francuz Philippe Troussier.

Inna wielka niespodzianka to wyspiarskie Komory, która dwa lata temu weszła do 1/8 finału Pucharu Narodów ogrywając w grupie Ghanę. Teraz też mierzą się z „Czarnymi Gwiazdami” i na początek eliminacji wygrali. W czerwcowych meczach najpierw zanotowali porażkę 1:2 z Madagaskarem, ale wygrali z Czadem na wyjeździe – mecz rozegrano w Maroku – 2:0 i z 9 pkt prowadząc razem z Ghaną w grupie I.

W innych grupach też jest ciekawie, bo przykładowo jednym z liderów jest Sudan. 6 czerwca pokonał 2:0 Mauretanię, a we wtorek Sudan Południowy 3:0 i prowadzi z 10 „oczkami”. O dwa więcej niż silny Senegal.

Inni faworyci nie zawiodą. Mistrz kontynentu Wybrzeże Kości Słoniowej dalej zwycięża i zdobywa punkty. Po bramce Sekou Fofany „Słonie” pokonały Gabon, a dwa dni temu zremisowały z Kenią w Lilongwe. Ten mecz też rozegra-

TE DRUŻYNY PROWADZĄ W GRUPACH

A – Egipt, B – Sudan, C – Rwanda, D – Kamerun, E – Maroko, F – WKS, G – Algieria, H – Tunezja, I – Komory.

no na neutralnym terenie, bo CAF, czyli Afrykańska Konfederacja Piłkarska nie pozwala na rozgrywanie spotkań na obiektach niespełniających odpowiednich wymogów. WKS ma w grupie F 10 punktów, o „oczko” więcej niż Gabon.

W życiowej formie

Na razie jedyną drużyną, która w afrykańskich eliminacjach mistrzostw świata ma komplet wygranych, to czwarty zespół świata Maroko. „Lwy Atlasu” rywalizują w 5-zespołowej grupie E, po wycofaniu się Erytrei. We wtorek rozbili Kongo „na wyjeździe” 6:0. Na wyjeździe piszemy w cudzysłowie, bo choć Kongijczycy byli gospodarzem spotkania, to rozegrano je w... marokańskim Agadirze. Trzy bramki w tym spotkaniu strzelił napastnik Ayoub El Kabbi. 30-letni napastnik jest u szczytu swojej formy. Grający w greckim Olympiakosie Pireus w rozgrywkach Ligi Konferencji Europy zdobył 14 bramek, w tym hat-tricka w półfinale z Aston Villą i zwycięskie trafienie w finale z Fiorentiną. Bardzo dobrą formę potwierdził też w narodowych barwach.

Kolejne mecze w afrykańskich eliminacjach MŚ w marcu przyszłego roku. Przypomnijmy, że do finałów mundialu na stadionach Ameryki Północnej w 2026 awansują zwycięzcy wszystkich 9 grup. Jedna drużyna z Czarnego Kontynentu będzie jeszcze rywalizowała w interkontynentalnym barażu. Jest o co grać.

Michał Zichlarz



W afrykańskich eliminacjach MŚ nie brakuje niespodzianek. Tutaj mecz Nigeria – RPA.

GRALI FINALIŚCI...

SŁOWENIA – Bułgaria 1:1 (1:1): Sporar (14) – Despodow (4)
WĘGRY – Izrael 3:0 (3:0): Sallai (11), Varga (19, 22)
Szwecja – SERBIA 0:3 (0:1): S. Milinković-Savić (18), Mitrović (60), Tadić (70)
SZWAJCARIA – AUSTRIA 1:1 (1:1): Widmer (26) – Baumgartner (5)
PORTUGALIA – CHORWACJA 1:2 (0:1): Jota (48) – Modrić (8), Budimir (56)

DANIA – Norwegia 3:1 (2:0): Højbjerg (12), Vestergaard (21), Poulsen (90) – Haaland (72)
BELGIA – Luksemburg 3:0 (1:0): Lukaku (42, 57), Trossard (81)
HISZPANIA – Irlandia Północna 5:1 (4:1): Pedri (12, 29), Morata (18), Ruiz (35), Oyarzabal (60) – Ballard (2)
Czarnogóra – GRUZJA 1:3 (0:2): Jovetić (66) – Kiteishwili (10), Mikautadze (33), Zivivadze (83)
WŁOCHY – Bośnia i Hercegowina 1:0 (1:0): Frattesi (38)

SŁOWACJA – Walia 4:0 (1:0): Kucka (45), Boženik (56), Ampadu (60, sam.), Benes (90)
FRANCJA – Kanada 0:0
CZECHY – Macedonia Północna 2:1 (0:0): Schick (60), Barak (90+8) – Alimi (65)
Mołdawia – UKRAINA 0:4 (0:2): Jaremczuk (2), Cygankow (43), Dowbyk (49), Sudakow (54)
PORTUGALIA – Irlandia 3:0 (1:0): Felix (18), Ronaldo (50, 60)

Grecka sensacja

To było jedno z największych zaskoczeń w historii futbolu. Mistrzem Europy w 2004 roku została reprezentacja Hellady.



Dwadzieścia lat temu było akurat po inauguracji Euro 2004, które odbywało się na pięknych i kameralnych stadionach w Portugalii. W pierwszym spotkaniu rozegranym w sobotę 12 czerwca gospodarze dość niespodziewanie przegrali z prowadzoną przez znakomitego niemieckiego szkoleniowca Otto Rehagela Grecją 1:2.

Rehagel lepszy od Scolari

Dla drużyny spod Akropolu zaraz na początku trafił Giorgios Karagounis, a na początku II połowy do siatki z karnego trafił Angelos Basinas. Trafienie już w doliczonym czasie Cristiano Ronaldo na niewiele się zdało. 2:1 dla ekipy, która po Euro 1980 i mistrzostwach świata 1994 dopiero po raz trzeci grała w dużej futbolowej imprezie. Przed mistrzostwami bukmacherzy obstawiali na Grecję zakłady w stosunku 1-80 (na mistrzostwo Europy dla Polski teraz zakłady wynoszą 1-175). Tymczasem okazało się, że potem w finale po raz pierwszy zagrały drużyny, które wystąpiły w meczu otwarcia.

Ale o tym za chwilę. Na dobry wynik liczyli przede wszystkim Portugalczycy. W tym celu zatrudniono znakomitego brazylijskiego szkoleniowca Luiza Filipe Scolari, który przecież w 2002 roku powołał „Canarinhos” do ich ostatniego, piątego mistrzostwa świata. „Big Phil” miał być tym, który da drużynie z Półwyspu Iberyjskiego wielki i historyczny triumf, tym bardziej, że w składzie



Pomocnik Theodoros Zagorakis (z lewej) został najlepszym piłkarzem Euro w 2004 roku.

nie brakowało znakomitych graczy. Było złote pokolenie zawodników z Luisem Figo na czele, był 19-letni Cristiano Ronaldo czy naturalizowany Brazylijczyk Deco.

W kolejnych grach w grupie odesłali z kwitkiem Rosję (2:0), pokonali sąsiada Hiszpanię (2:0) i z sześcioma punktami wygrali grupę A przed Grecją.

W grupowych rozgrywkach polegali nie tylko silni Hiszpanie, ale też inne wielkie i faworyzowane marki, jak Włosi czy Niemcy. Wicemistrzowie świata z azjatyckich boisk w grupie D nie byli nawet w stanie ograć Łotyszy, z którymi zremisowali w swoim

drugim meczu w Porto 0:0. Na koniec przegrali z Czechami 1:2 i musieli wracać do domu. Dla selekcjonera Rudi Vollera i takich graczy, jak kapitan Olivier Kahn, Miroslav Klose czy Michael Ballack, to było upokorzenie. W kadrze był już też 19-letni Lukas Podolski. Zagrał w drugiej części meczu z Czechami zastępując Torstena Fringsa. Jego czas na światowych arenach dopiero nadchodził.

Barosz, Nedved i spółka

Właśnie Czesi. Grupę D wygrali z kompletem zwycięstw i 7 zdobytymi bramkami. Nasi południowi są-

siedzi grali ładnie dla oka i skutecznie, mając w składzie świetnych zawodników. Napastnicy Smicer i Barosz grali w Liverpoolu. Ten drugi z 5 bramkami został królem strzelców portugalskiego Euro. Trzy lata temu ten wynik powtórzył inny znakomity czaski napastnik Patrick Schick.

Co do Czechów w 2004 to był kapitan Nedved z Juventusu, wysoki Koller i Rosicky z Borussii Dortmund, byli też inni, jak Jankulowski, Ujfaluszi czy oczywiście bramkarz turnieju Peter Czech. To był zespół, który powinien sięgnąć po tytuł mistrza Europy. Ostatecznie drużynie pro-

wadzonej sprawnie przez pochodzącego z Ołomuńca Karela Brucknera celu nie osiągnęła, bo oczywiście w półfinale na drodze stała grająca defensywny futbol Grecja.

„Złoty gol” w półfinale

Mecze pucharowe? Portugalczycy ograli w nich w serii karnych Anglików 6-5. U „Synów Albionu” fatalne pudło zaliczył David Beckham, ale nie o nim mówili wszyscy, tylko o bramkarzu Ricardo. W decydującej serii wybronił piłkę uderzaną z „jedenastki” przez Dariusza Vassela, a potem sam podszedł do piłki i pokonał Davida Jamesa.

W innym meczu 1/4 finału „jedenastki” decydowały też o awansie Holandii. W meczu ze Szwecją też było 0:0, a w konkursie kar-

nym najpierw pomylił się Zlatan Ibrahimović (prze-strzelił), a potem piłkę po uderzeniu Ollofa Mellberga sparował w świetnym stylu Edwin van der Sar.

W grze o finał znowu dał o sobie znać „złoty gol”. Czesi polegali przez niego w finale Euro 1996 na Wembley, kiedy decydujące trafienie zadał Olivier Bierhoff. Teraz z kolei, pod koniec I części dogrywki trafił głową obrońca Traianos Dellas i selekcjoner Rehagel w geście triumfu mógł podnieść ręce. Tak prowadzony przez niego zespół zdobywał gole, to był znak rozpoznawczy mistrzów Europy z 2004, świetna gra w obronie, dobre stałe fragmenty gry i... zwycięstwa. W portugalskim turnieju ekipa z Hellady straciła raptem w sześciu grach cztery gole, ale żadnego w fazie pucharowej, łącznie oczywiście w finale, gdzie ograli 1:0 Portugalie.

Chcieli wygrać jeden mecz

W meczu o złoto o wszystkim też zdecydowało jedno trafienie. Zdobył go napastnik Angelos Charisteas w drugiej połowie. Jak? Oczywiście po rzucie różnym i celnej główce. Idealnie dośrodkował Basinas, a wysoki napastnik wykorzystał złe wyjście z bramki Ricardo i uderzeniem z kilku metrów wpakował piłkę do siatki. Po przegranym finale Ronaldo zalał się łzami, a Otto Rehagel ze swoimi zawodnikami mógł triumfować. - Przed Euro naszym celem było wygranie chociaż jednego meczu. Tylko jednego. To byłoby uznane za nasz wielki sukces, a teraz jesteśmy mistrzami Europy — mówił po finale pomocnik Wasilis Tsiartas.

Michał Zichlarz

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

■ Niewiele brakło, żeby w końcu zadebiutować w czempionacie Starego Kontynentu. Może gdyby selekcjonerem nie został Zbigniew Boniek i nie przegrał na początek z Łotwą u siebie. Może gdyby Szwedzi podeszli fair do sprawy i grali normalnie w ostatnim meczu z Łotyszami. Może gdybyśmy dwa razy łatwiej przegrali ze Szwedami. To już jednak teraz tylko gdybanie i historia. Losowani byliśmy z 2. koszyka, razem choćby z An-

glikami, Chorwatami, Duńczykami. Trafiliśmy do niezbyt – tak się wtedy wydawało – wymagającej grupy 4. ze Szwecją, Węgrami, Łotwą i San Marino. Na dzień dobry we wrześniu 2002 pokonaliśmy San Marino 2:0, żeby miesiąc później na Stadionie Wojska Polskiego zagrać wspomniany nieszczęsny mecz z Łotyszami. To przegrane 0:1 spotkanie naznaczone całe eliminacje. Jak pisał historyk piłki Andrzej Gozarzewski „ten mecz zapisano na liście największych

kompromitacji biało-czerwonych w dziejach”. Jerzy Dudek skapitulował wtedy w 30 minucie po trafieniu Jurisa Laizana. Boniek poprowadził na drugi mecz biało-czerwonych w dwóch meczach, po czym przekazał stery Pawłowi Janasowi. Przed ostatnią serią gier byliśmy na drugim miejscu. Łotysze grali jednak jeszcze ze Szwedami na stadionie Raszunda w Sztokholmie i... wygrali tam 1:0 po bramce Marisa Verpakovskisa. To dało im drugie miejsce w grupie

i grę w barażach, które przebrnęli pozytywnie wygrywając w dwumeczu z trzecim zespołem świata Turcją (1:0, 2:2). To jedyny raz, kiedy Łotwa zagrała dotąd w dużej międzynarodowej imprezie. Szkoda, że naszym kosztem... Jeszcze dodajmy, że na kilkanaście dni przed Euro 2004 Polacy zagraли w Szczecinie z Grecją, która szykowała się do ME w Portugalii. Kadra Pawła Janasa wygrała wtedy 1:0, a nasza prasa pisała: „już wiemy, kto jest najstabszym uczestnikiem mistrzostw”.

MISTRZOSTWA EUROPY 2004 (12 CZERWCA - 4 LIPCA, PORTUGALIA)

Grupa A: 1. Portugalia, 2. Grecja, 3. Hiszpania, 4. Rosja
Grupa B: 1. Francja, 2. Anglia, 3. Chorwacja, 4. Szwajcaria
Grupa C: 1. Szwecja, 2. Dania, 3. Włochy, 4. Bułgaria
Grupa D: 1. Czechy, 2. Holandia, 3. Niemcy, 4. Łotwa
Ćwierćfinały: Portugalia – Anglia 2:2. Karne 6-5, Francja – Grecja 0:1, Szwecja – Holandia 0:0. Karne 4-5. Czechy – Dania 3:0
Półfinały: Portugalia – Holandia 2:1, Grecja – Czechy 1:0 po dogrywce
Finał: Portugalia – Grecja 0:1

Jedenastka mistrzostw: Petr Czech (Czechy) – Traianos Dellas (Grecja), Ricardo Carvalho (Portugalia), Giourkas Seitaridis (Grecja), Gianluca Zambrotta (Włochy) – Maniche (Portugalia), Pavel Nedved (Czechy), Theodoros Zagorakis (Grecja) – Milan Barosz (Czechy), Cristiano Ronaldo (Portugalia), Wayne Rooney (Anglia).

16. WARTA
POZNAN

STRZELCY (33)

7 – Szmyt, 4 – Kupczak, Żurawski, Zrelak, 2 – Savić, Luis, Prikril, Eppel, 1 – Szymonowicz, Vizinger, Matuszewski, Stavropoulos; **samobójcze** – Ciganiks (Widzew), Bejgier (Śląsk)

PLUS

MŁODZI, GNIEWNI

■ Po takim sezonie jak ten trudno znaleźć pozytyw w składzie Warty. Za takowy można jednak uznać postawę Kajetana Szmyty oraz Macieja Żurawskiego. To stosunkowo młodzi zawodnicy. Pierwszy ma 22 lata, drugi 23. Odpowiadali w sumie za 1/3 bramek Warty w poprzednim sezonie. W przypadku Szmyty pojawiają się głosy dotyczące jego transferu zagranicznego lub, w „najgorszym” przypadku, do najlepszych klubów naszej ligi. To na pewno duże wyróżnienie, a dla klubu potencjalny zarobek, nawet jeżeli jego kontrakt trwa jeszcze rok.

MINUS

KOŃCOWY DRAMAT

■ Wydawało się, że sytuacja Warty przed rundą rewanżową nie jest aż tak zła. Owszem ekipa z Poznania cały czas biła się o ligowy byt, ale niewiele wskazywało, że nagle karta się odwróci, a poznaniacy wejdą na wyżyny umiejętności. Raczej jednak nie przewidywano spadku. I to do tego stopnia, że Dawid Szulczek ogłosił odejście wraz z końcem sezonu. Ostatnie kolejki były jednak wielkim dramatem Warty. Nie dość, że nie zdobyła choćby punktu, to jako jedyna w tych meczach nie strzeliła gola. Zadecydowało to o spadku.

18. ŁKS
ŁÓDŹ

STRZELCY (34)

9 – Ramirez, 7 – Tejan, 4 – Hoti, Jurić, 3 – Balić, 2 – Janczukowicz, 1 – Tutuszkinas, Zajac, Młynarczyk, Iwańczyk, Pirulo.

PLUS

■ Opanowanie katastrofy przez trenera Marcina Matysiaka. Mogło być tak jak cztery lata temu, gdy ŁKS kończył sezon ze stratą 21 punktów do bezpiecznego miejsca.

MINUS

■ Spośród 35 zawodników, jacy zagraли w lidze (w tym 15 cudzoziemców) ekstraklasowy poziom prezentował zaledwie co piąty.

Jeden wielki dramat...

Spadek „Zielonych” może zakończyć się tragedią w postaci nawet czwartej ligi!

Gdy w Białymstoku wybrzmiał ostatni gwizdek, podział był jasny. Adrian Siemieniec wraz ze swoim zespołem cieszył się z mistrzostwa, Warta przeżywała zaś dramat. Po czterech sezonach Dawid Szulczek i jego zespół pożegnali się z elitą. Czy był to spadek zasłużony? Pod względem piłkarskim Warta odstawała od reszty ligi, ale patrząc na to, jak trudne warunki finansowe są w Poznaniu, należy się szacunek, że przez tyle lat udało jej się w ekstraklasie utrzymać.

Strzelać nie kazano

Warta ma za sobą nieudany sezon przede wszystkim w ofensywie. O strzeleckich popisach poszczególnych zawodników nie będziemy się rozpisywać, bo łącznie na jej konto wpadły 33 gole. To najślabszy wynik w lidze. Nawet ŁKS, który zamykał ligową tabelę, zdobył o jedną bramkę więcej. Nie dziwi więc końcowa pozycja w ekstraklasie. Szczególnym cieniem kładą się ostatnie trzy pojedynki, które w zasadzie zadecydowały o losie poznaniaków. W nich nie padł żaden gol, a wystarczyłyby „led-



Degradacja będzie ogromnym problemem dla Warty.

wie” dwa trafienia z Legią lub Puszczą, by utrzymać się w lidze. Nawet remisy w tych spotkaniach pozwoliłyby Warcie na przetrwanie, później na zmianę trenera (wedle doniesień medialnych był już dogadany Mariusz Misiura) i mozolne budowanie kadry przed kolejnymi rozgrywkami. Zamiast tego Wartę czeka trudny czas.

Podobnie wygląda sytuacja szkoleniowca. Dawid

Szulczek w ostatnich latach był chwalony za pracę w Poznaniu. Przejął zespół po Piotrze Tworku (jedno spotkanie Warta rozegrała jeszcze pod wodzą Adama Szali) i zrobił z nim wynik ponad stan, utrzymując go w ekstraklasie. Był nawet poważnie rozważany w innych klubach. Co teraz, skoro „spuścił” Wartę poziom niżej? Będzie miał to wpisane w „papiery”. Spadek poznaniaków będzie na

nim ciążył i zapewne utrudni mu poszukiwanie pracy. Czy podjął słuszną decyzję, informując wcześniej o swoim odejściu? Być może przez to zespół w końcówce rundy stracił sporo cennych punktów, co miało wpływ na sytuację Warty? Nie można jednak całej winy rzucić na trenera.

To koniec?

Trzeba spojrzeć nie tylko na skutek krótkotermino-

wy, jakim jest spadek i potencjalna gra w pierwszej lidze, ale również na dłuższą perspektywę. Degradacja Warty może bowiem okazać się dopiero początkiem jej wielkich kłopotów, o których kilka dni temu wspominał właściciel klubu, Bartłomiej Farjaszewski. Jak zapowiedział podczas specjalnie zwołanej konferencji prasowej, albo zespół z Poznania będzie grał w swoim mieście, w domyśle na Stadionie Miejskim przy Bułgarskiej (przynajmniej do momentu budowy obiektu dla Warty), albo drużyna nie przystąpi do rozgrywek ligowych. Oznaczałoby to spadek utytułowanego klubu do czwartej ligi, a być może nawet jego likwidację. Bo nie wiadomo, czy właściciel chciałby dalej pozostać.

Dodatkowo wywijała się przepychanka słowna z przedstawicielami Lecha, który korzysta z obiektów przy Bułgarskiej. Konflikt musi zostać zażegnany do 18 czerwca, do tego czasu też czasu musi zapasć decyzja: co dalej... W przeciwnym wypadku Warta Poznań może zniknąć z rozgrywek na szczeblu centralnym na dłuższy czas.

(ptom)

Szklany sufit

Łodzianie znowu szybko pożegnali się z ekstraklasą...

Razem z trzema trybunami, zamykającymi stadion im. Władysława Króla w Łodzi, zbudowano też chyba szklany sufit, którego drużyna ŁKS nie jest w stanie od czterech lat przebić. Kolejny pobyt w ekstraklasie trwał spadek tylko rok, a ósmy spadek w historii daje łodzianom pierwsze miejsce na liście spadkowiczów od 1927 roku począwszy...

ŁKS zakończył sezon zwycięstwem nad Stalą Mielec 3:2, czym pocieszył na chwilę kibiców, którzy przyjęli spadek spokojnie, bo od połowy sezonu byli już na niego przygotowani. Drużyna szybko straciła kontakt ze środkową strefą tabeli, czemu się trudniło, bo wygrana ze Stalą była dopiero piątym zwycięstwem na własnym boisku w całym sezonie. ŁKS wygrał jeszcze u siebie

z Pogonią (to najcenniejszy sukces w tych rozgrywkach) oraz Puszczą, Koroną i Radomiakiem oraz na wyjeździe – z Wartą.

Kazimierz Moskal wprowadził po raz drugi zespół do ekstraklasy, ale utrzymał się na posadzie trenera tylko do października. Próbował odmienić los drużyny Piotr Stokowiec, ale wiodło mu się jeszcze gorzej. Coś drgnęło dopiero za kadencji drugiego debiutanta Marcina Matysiaka (wcześniej przez kilka lat w klubowych rezerwach) – drgania były jednak słabo wyczuwalne i trwały za krótko. ŁKS poddał się długo przed ostatnim gwizdkiem, o czym świadczy chociażby porażka 0:6 z Jagiellonią i 0:4 z Piastem.

Rywalizację Pro Junior System wygrał tylko dlatego, że pierwszym bramkarzem był wychowanek klubu Aleksander Bobek, punktowany z tej racji podwójnie. Z młodzieży wyróżnić jeszcze wypadałoby Antoniego Młynarczyka

(występ w 17 meczach i jeden gol), którego trener Matysiak pamiętał ze szkółki w Zduńskiej Woli, skąd obaj pochodzą, oraz Jędrzeja Zajacę, który zadebiutował golem w meczu z Legią w Warszawie. ŁKS ma silny zespół rezerw: był przez pewien czas w czołówce II ligi (skończył sezon na dziesiątym miejscu) i zastanawiano się nawet czy regulamin pozwala na awans drugiej drużyny do I ligi. Pozwala, pod warunkiem wszakże, że pierwszy zespół utrzyma się w ekstraklasie.

Trudno było jednak opierać nadzieje na dobry wynik na rezerwach i młodzieży, gdy zawiedli starsi i bardziej doświadczeni. Hiszpański duet Ramirez – Pirulo sprawdził się w... 50 procentach. Ramirez zdobył swoje dziewięć bramek (w tym siedem z karnych), ale Pirulo przez cały sezon trafił tylko raz, w ostatnim spotkaniu, gdy wszystko było już pozamiatane. Pirulo, przypomnijmy, to



Łodzianie ponownie nie dali sobie rady w najwyższej klasie rozgrywkowej.

najlepszy zawodnik I ligi w sezonie 2022/23 z dorobkiem 16 goli.... On chyba najbardziej rozbił czoło o ów szklany sufit.

Trzeci po Ramirezie i Bobku piłkarz, który pozostał po sobie dobre wrażenie, jest Holender Kay Tejan, napastnik pozytywnie szalony, jednym słowem lewoskrzydłowy. Bawił niekonwencjonalnymi zagraniami sam siebie i widzów, chociaż trenera pewnie mniej. Do niego też nikt o spadek nie miał pretensji.

Nie ulega wątpliwości, że w klubie musi dojść do radykalnej zmiany. Tomasz Salski wytrwał w roli właściciela osiem lat, doprowa-

dzając zespół z czwartego (III-ligowego) poziomu na ekstraklasowy. Nie udało mu się znaleźć inwestora, teraz ma kilku współników, którym chętnie odda władzę. To on wybierał trenerów, ale piłkarzy – już nie. Generalnego remontu wymaga więc pion sportowy i sama polityka transferowa.

Jaki jest najprostszy sposób na powrót do ekstraklasy? Znow zaangażować Kazimierza Moskalę? Trzeba by jednak czekać, aż powinie mu się noga w Wiśle, bo w Krakowie też wiedzą, że trener Moskal ma rękę do transferów i właśnie go zatrudnili.

Wojciech Filipiak

Trener nietuzinkowy

Orest Lenczyk był znakomitym szkoleniowcem, niepozbawionym poczucia humoru.

We wtorek dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci trenera Oresta Lenczyka. 28 grudnia obchodziłby 82. urodziny... Lista sukcesów urodzonego w Sanoku szkoleniowca jest bardzo długa. W latach 1977-2014 prowadził drużyny występujące w ekstraklasie. Sprawował szkoleniową pieczę nad Wisłą Kraków (czterokrotnie), Ruchem Chorzów (trzykrotnie), Widzewem Łódź (dwukrotnie), Śląskiem Wrocław (dwukrotnie), GKS-em Katowice (dwukrotnie), Pogonią Szczecin, GKS-em Białystok (dwukrotnie), Cracovią i Zagłębiem Lubin. Siedział na ławce jako trener w 584 meczach. Z „Białą gwiazdą” dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Polski (1977/78 i 2000/01), ze Śląskiem Wrocław zdobył mistrzostwo Polski (2011/12) oraz Supercup Polski (2012), a z GKS-em Katowice wygrał Supercup Polski (1995). Poza tym wywalczył wicemistrzostwo Polski ze Śląskiem Wrocław (2010/11), Zagłębiem Lubin (2008/09), GKS-em Białystok (2006/07).

Przerwana kariera

Pochodził z rodziny nauczycielskiej. Jego rodzice, Nestor i Zofia Lenczykowie pochodzili ze Lwowa, gdzie studiowali matematykę na Uniwersytecie Lwowskim. Po przeprowadzce do Sano-



Trener Orest Lenczyk był legendą za życia.

ka Nestor uczył matematyki, fizyki i astronomii w tamtejszym Prywatnym Gimnazjum Żeńskim im. Emilii Plater. Orest Lenczyk w 1961 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące Męskie w Sanoku. Karierę piłkarską później znakomity trener rozpoczynał w Sanoczance, pod koniec 1960 roku przeniósł się do Stali Sanok. Był w składzie zespołu, który w 1966 roku wywalczył awans do ówczesnej ligi okręgowej. Potem zakładał koszulkę takich drużyn jak Stomil Poznań, Śląsk Wrocław i Moto Jelcz Oława. Grał na lewej pomocy, grę

w Ślęzie łączył ze studiami. Karierę piłkarską zakończył z powodu kontuzji kolana.

Gwiazda konferencji prasowych

Orest Lenczyk był postacią niezwykle barwną. Miałem okazję i przyjemność uczestniczyć w konferencjach z jego udziałem, których był niekwestionowaną gwiazdą. Wprost uwielbiałem jego celne riposty i niekonwencjonalne odpowiedzi. Kiedy „jego” Ruch Chorzów dostał łomot (0:5) w Wodzisławiu Śląskim z Odrą, jeden z dziennikarzy zapytał, dlaczego w 78 minucie nie wpuścił na boisko konkretnego zawodni-

ka (tu padło nazwisko). Trener Lenczyk w swoim stylu chwilę milczał, a potem wskazując palcem na żurnalistę wypalił: „Wie pan, to jest bardzo dobre pytanie. Zaraz pójde do szatni i go przeproszę”. W dawnych czasach chętnie odwiedzałem Szczecin, ładne miasto i koledzy na trenerskiej ławce, jak Jurek Kasalik, Bogusław Baniak, Romek Szukietowicz. Jurek Wyrobek, Mariusz „Mario” Kuras, Piotrek Mandrysz. Doskonale rozumiałem się z kierownikiem drużyny Leszkiem Pokorskim, a później Ryszardem Miza-kiem, bardzo szanowałem

alfę i omegę Pogoni, Andrzeja Rynkiewicza.

Błyskotliwe dialogi

Z redakcyjnym kolegą Krzyszkiem Mecnerem wybrałem się do Szczecina, gdy Pogoń prowadziła właśnie Orest Lenczyk. Z dworca kolejowego zajechaliśmy taksówką pod hotel, gdzie spacerował trener Lenczyk. Zapłaciliśmy „taryfiarzowi” za kurs i zbliżając się do szkoleniowca ukłoniliśmy się, mówiąc „witamy pana trenera”. Orest Lenczyk szybko sprowadził nas na ziemię, chowając obie dłonie za plecy odpowiedział: „A ja was nie witam”. Gdy otwieraliśmy drzwi ho-

telu, za plecami usłyszeliśmy głos szkoleniowca: „Panowie, żartowałem”. Tego samego dnia wspólnie z Krzyszkiem pofatygowaliśmy się na trening „portowców”. W zespole granatowo-bordowych grał wówczas pozyskany z Motoru Lublin lewonożny napastnik Andrzej Rycak. Ćwiczenie było banalnie proste. Zawodnik drużyny atakującej stał w narożniku pola karnego tyłem do bramki, za nim był obrońca. Piłkarz będący w posiadaniu piłki podawał „na ścianę”, a potem było odegranie futbolówki bez przyjęcia i strzał na bramkę. Po czterech zagraniach z klepki Andrzej Rycak umieścił futbolówkę w „okienku” - dwa razy w „długi” róg, dwa razy w „krótki”. A w bramce stał nie byle kto, bo Radostaw Majdan, który z trudem powstrzymywał przekleństwa. Po czwartej próbie wychowanek Hetmana Zamość golkiper zaczął tarzać się po murawie i walić w nią rękawicami ze złości. Po piątym uderzeniu Rycaka piłka poszybowała na... wysokość czwartego piętra. Trener Lenczyk skinął palcem na niefortunnego strzelca i zaprosił do siebie. Kiedy struchlały ze strachu Andrzej Rycak stanął na baczność przed szkoleniowcem, ten ze stoickim spokojem oznajmił: „Andrzej, wierzę, że ci zeszło”. I takiego właśnie zapamiętałem trenera Oresta Lenczyka.

Bogdan Nather

Bramkarz z Parasola

„Miedzianka” przedłużyła kontrakt z utalentowanym napastnikiem Wiktorem Bogaczem.

MIEDŹ LEGNICA

Drużyna znad Kaczawy pozyskała bramkarza. Dwuletnią umowę z legnickim klubem związał się 28-letni Jakub Wrąbel. Wychowanek Parasola Wrocław w najwyższej klasie rozgrywkowej debiutował w barwach wrocławskiego Śląska, w którym rozegrał 30 spotkań. W ekstraklasie zagrał również w Wiśle Płock (1 mecz) oraz w łódzkim Widzewie (również 1 mecz). W minionym sezonie rozegrał 26 meczów dla pierwszoligowej Stali Rzeszów, siedmiokrotnie kończąc bez straty gola. Łącznie na zapleczu ekstraklasy w 99 występach 39 razy zachował

czyste konto. W przeszłości zanotował również 15 spotkań w młodzieżowych reprezentacjach Polski. - W końcu udało mi się trafić do Miedzi, bo zawsze było mi blisko do legnickiego klubu - powiedział Jakub Wrąbel po podpisaniu kontraktu. - Jestem z Wrocławia, a tam kibice są nastawieni do Miedzi przyjaźnie i bardzo się z tego cieszą. Widzę, że drużyna na najbliższy sezon jest fajnie budowana i liczę, że powalczymy o jak najwyższe cele.

Nowy kontrakt Bogacza

Miedź troszczy się nie tylko o transfery, ale również przedłuża umowy z obiecującymi, młodymi i utalentowanymi piłkarzami. Jednym z nich jest 19-letni napastnik Wiktor Bogacz. W tym tygodniu klub z Legnicy podpisał z nim kontrakt do 30 czerwca 2028 roku. Młody napastnik, który jest wychowankiem Juventy Starachowice, w minionym sezonie

rozegrał 14 meczów w Fortunie 1. Lidze, w których zdobył 5 goli. Talent obdarzonego znakomitymi warunkami fizycznymi piłkarza eksplodował w końcówce sezonu, gdy strzelał po dwa gole Podbeskidziu Bielsko-Biala i już ekstraklasowej Lechii Gdańsk. Bogacz podwójnie punktował w klasyfikacji Pro Junior System. Utalentowany i szybki napastnik wśród seniorów debiutował 16 kwietnia 2021 roku w trzecioligowym wówczas zespole rezerw Miedzi, a był to zwycięski (3:1) mecz wyjazdowy z ROW-em 1964 Rybnik. Dzięki dobrym występom w drużynach młodzieżowych już we wrześniu tego samego roku otrzymał możliwość trenowania z pierwszą drużyną zielono-niebiesko-czerwonych.

Kwestia lojalności

Dynamiczny rozwój piłkarza zahamowały wówczas kontuzje. Perspektywiczny zawodnik w szybkim tempie jednak nadrobił stracony czas, wracając do

wysokiej dyspozycji. W minionym sezonie w rezerwach Miedzi zdobył Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim, dzięki czemu we wrześniu wystąpił w I rundzie krajowego pucharu na poziomie centralnym. Znakomita postawa napastnika w rundzie wiosennej sprawiła natomiast, że w przerwie między rozgrywkami Bogacz otrzymał oferty z kilku klubów PKO BP Ekstraklasy, jednak zdecydował się przedłużyć kontrakt z legnickim zespołem. - Miedź obdarzyła mnie zaufaniem i wsparciem, za które chcę się odwdziżyć dobrymi występami na boisku - wyjaśnił Wiktor Bogacz. - W Legnicy mam znakomite warunki do dalszego rozwoju, dlatego cieszę się z przedłużenia kontraktu. To dla mnie motywacja w realizowaniu kolejnych celów. Zamierzam ciężko pracować, by w nowym sezonie pomóc drużynie w rywalizacji o najwyższe cele.

Bogdan Nather

KRÓTKA PIŁKA

Terminarz grania

■ Departament Logistyki Rozgrywek opublikował terminarz 1. kolejki PKO BP Ekstraklasy. W pierwszym meczu nowego sezonu w piątek 19 lipca o godz. 18.00 Jagiellonia Białystok zagra z Puszczą Niepołomice, a o 20.30 Śląsk Wrocław z Lechią Gdańsk. 20 lipca (sobota): GKS Katowice - Radomiak (14.45), Pogoń Szczecin - Korona Kielce (17.30), Legia Warszawa - Zagłębie Lubin (20.15). 21 lipca (niedziela): Cracovia - Piast Gliwice (14.45), Lech Poznań - Górnik Zabrze (17.30), Motor Lublin - Raków Częstochowa (20.15). 22 lipca (poniedziałek): Stal Mielec - Widzew Łódź (19.00).

Zych odchodzi

■ Oliwier Zych odchodzi z Puszczy Niepołomice.

19-letni bramkarz był wypożyczony do tego klubu z angielskiego Aston Villa FC. W poprzednim sezonie ekstraklasy Zych zagrał w 26 spotkaniach, będąc jednym z najlepszych zawodników beniaminka.

Zmiany w Koronie

■ Były reprezentant Polski Paweł Golański nie jest już dyrektorem sportowym Korony Kielce. Pełnił tę funkcję od kwietnia 2021 roku. Jego miejsce zajmie teraz Paweł Tomczyk, który poprzednio był dyrektorem Motoru Lublin.

Nie zagra w Widzewie

■ Mato Miłoś odchodzi z Widzewa Łódź. 30-letni chorwacki obrońca w ostatnim sezonie ekstraklasy wystąpił w 19 spotkaniach. W Polsce występował od 2022 roku.

Wszystkim nie dogodzę

Rozmowa z **Kazimierzem Moskałem**, byłym piłkarzem, od czerwca ponownie trenerem Wisły Kraków

Obejmując niedawno „Białą gwiazdę” powiedział pan, że jest otwartym człowiekiem, ale osoby patrzące z boku mogą odnieść inne wrażenie. Skąd wzięły się takie opinie?

- Po latach spotkałem pracownika Wisły sprzed ery Bogusława Cupiała, który powiedział mi, że miał o mnie zupełnie odmienne zdanie, bo sprawiałem wrażenie innego człowieka. Mam taki charakter, że mogę uchodzić za wycofanego, może zbyt wyniosłego. Myślę, że to wynika z mojej skromności. Nie z każdym od razu trzeba się witać „na misia”. Staram się być miły i kulturalny, ale partnerem do rozmowy o głębszych, bardziej intymnych sprawach musi być osoba, którą się dobrze zna.

Karierę piłkarską zakończył pan jako 38-latek. Kiedy był pan przekonany, że zostanie w środowisku jako trener?

- Szczerze mówiąc, to nie myślałem o tym do ostatniego meczu. Choć był taki moment w Górniku Zabrze, gdy zacząłem robić notatki z treningów u Wernera Liczki, ale nie trwało to długo.

Nowa generacja trenerów ma specyficzne podejście do zawodu, bardzo górnolotne myśli i wypowiedzi.

Tak się jednak złożyło, że potem ten trener zaproponował mi w Wiśle pracę w roli asystenta. Myślałem, że będę w Wiśle do końca życia. Jak nie asystentem, to trenerem grup młodzieżowych, bo o pracy jako pierwszy szkoleniowiec wówczas nie myślałem. W końcu przyszedł moment, gdy zdałem sobie sprawę, że prędzej czy później będę musiał z Wisły odejść. Nie mogłem cały czas być asystentem, na chwilę zastępować odchodzącego szkoleniowca, a potem znów wracać do innej roli.

Propozycja trenera Liczki spadła jak z nieba, bo ze względu na problemy zdrowotne syna musiał być pan blisko rodziny.

- Rodzina bezwzględnie jest na pierwszym miejscu. Gdy w domu nie ma szczęścia, to wszystko inne się nie liczy.

W pana rodzinnym domu w Sułkowicach to szczęście było?



Prezes Jarosław Królewski i trener Kazimierz Moskał.

- Nie wychowałem się w bogatej rodzinie, nie przelewało się u nas. Tata pracował w zakładzie w Sułkowicach, gdzie wyrabiano narzędzia. Mieliliśmy kawałek pola i czasem pomagałem rodzicom. Nie wiem kim bym był gdyby nie piłka... Pewnie nie wyprowadziłbym się z Sułkowic i tam zajął się jakąś pracą. Podstawówkę kończyłem bez pomysłu na siebie. Wybór kolejnej szkoły polegał na tym, że w informatorze

których można żałować. Są tylko doświadczenia, na których trzeba się uczyć.

Niedawno trener Dawid Kroczek powiedział, że trudne czasy tworzą silnych ludzi.

- Nowa generacja trenerów ma specyficzne podejście do zawodu, bardzo górnolotne myśli i wypowiedzi, ale jest w tym sporo racji. Jeżeli zawodnik pochodzi ze skromniejszej rodziny lub miał trudne dzieciństwo, to najczęściej można na niego liczyć w trudnych chwilach, bo wykształcił się u niego charakter.

Bardziej przeżywał pan niepowodzenia jako piłkarz czy trener?

- Zdecydowanie jako trener. To o wiele trudniejsza rola.

W trudnych momentach stawia pan na samotność?

- Nawet jak żona i synowie próbują pomóc, to muszę to sam „przetrawić”. Widzą, że w takich momentach nie ma sensu na mnie naciskać, bo potrzeba czasu, by to rozgo-

Nie wychowałem się w bogatej rodzinie, nie przelewało się u nas.

ryczenie zniknęło. Tak jest po wszystkich nieudanych meczach i może stąd pojawiają się opinie, że jestem zamknięty, zły na zespół. Dopiero analiza i wyjście na kolejny trening kończy u mnie temat. Nie potrafię obojętnie przejść obok meczu, który się odbył, nie wyszedł nam. Nie jest tak, że wstaję rano i tego nie pamiętam. Poranek jest chyba najgorszym momentem. Dopiero odprawa

284
MECZE
w ekstraklasie rozegrał pomocnik Kazimierz Moskał. Był piłkarzem m.in. Wisły Kraków (1981-1990 i 2000-2003), Lecha Poznań (1990-1994) i Górnika Zabrze (2003-2004). W latach 1994-1998 występował w Hapoelu Tel Awiw z Izraela.

i zajęcia sprawiają, że to, co złe, ode mnie odchodzi.

Przez osiem ostatnich miesięcy treningów i meczów nie było. Jak pan spożytkował wolny czas po zwolnieniu z ŁKS-u?

- W takiej sytuacji przede wszystkim staram się odpocząć i odciąć od emocji. Od razu po odejściu miałem kilka propozycji z innych klubów, ale nie byłem w stanie objąć innego zespołu. Moje myśli były jeszcze przy ŁKS-ie, więc trudno byłoby mi się przestawić, nie wiedząc

święca się konkretnej drużynie. Gdy byłem bez pracy, miałem więcej czasu dla żony, która na stałe nie była ze mną w Łodzi. Mieszkamy pod Krakowem i koło domu zawsze jest coś do zrobienia. Lubię pracować w ogrodzie, garażu, przeprowadzić mały remont. Oczywiście śledziłem rozgrywki sportowe – od pewnego czasu poza

Jestem odcięty od mediów społecznościowych, ale czasami synowie lub któryś z dobrych znajomych coś mi prześlą, gdy znajdą coś ciekawego.

piłką lubię oglądać tenis kobiet. Fascynuje mnie Iga Świątek. Jest niesamowita. Na odprawach zdarzało mi się wykorzystywać momenty z jej kariery, by dotrzeć do zawodników.

Po jakim czasie czuje pan, że fajnie byłoby znów pracować?

- Gdy przejdzie rozgoryczenie po zwolnieniu, pierwsze tygodnie są fajne, człowiek naprawdę odpoczywa. Po dwóch miesiącach mury domu zaczynają nieco przytłaczać, nie można sobie znaleźć miejsca. Nie lubię też początków nowej pracy, bo trudno mi zmieniać otoczenie. Tak jak jest w piosence Zbigniewa Wodeckiego, lubię wracać w miejsce, które znam. Czuję się pewnie, środowisko jest nowe, ale w jakimś stopniu je znam. Najtrudniejsze są pierwsze dni w miejscu, gdzie jeszcze nigdy się nie byłem. Niewiadoma, zastanawianie się nad relacjami z osobami, których się nie zna. Patrząc na to z drugiej strony – bardzo

trudno jest mi się rozstawać, bo przywiązuję się do miejsc i ludzi.

Zagłada pan czasem na wiślackiego Twittera (platforma X)?

- Nie korzystam z Twittera, Facebooka, Instagrama. Jestem odcięty od mediów społecznościowych, ale czasami synowie lub któryś z dobrych znajomych coś mi prześlą, gdy znajdą coś ciekawego. Nie fascynuje mnie to, nie lubię robić za dużo szumu wokół siebie. Nie uważam, że muszę wszystko komentować, wszystkim się dzielić. Wszystko, co dla mnie ważne, mogę sprawdzić w inny sposób, bez ciągłego bycia aktywnym w internecie.

To pomaga w pracy?

- Powiem tak: jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim dogodził. Choć po powrocie do Wisły odebrałem wiele telefonów i smsów z pozytywnym odbiorem tej decyzji, to zdaję sobie sprawę, że nie wszystkim się podoba. Nie wierzę, że przyswajanie ne-

gatywnych opinii nie wpływa na podświadomość i codzienną pracę. Wolę mieć więcej miejsca w głowie na ważniejsze sprawy. Żyjemy w czasach, w których modne jest bycie anty, nawet powiedziane na przekór, a nie z przekonania. Im większa kontrowersja związana z czynem lub wypowiedzią, tym bardziej się to niesie. Dobrym przykładem jest Eurowizja – z roku na rok mamy do czynienia z większym wariactwem. Wywoływanie kontrowersji nie jest dla mnie. Ja chcę zrozumieć ludzi, zaufać im i staram się szukać kompromisu.

Kto się cieszył z pana powrotu do klubu z ulicy Reymonta? Odezwali się dawni koledzy z boiska?

- Oczywiście. Natomiast napisali też obcokrajowcy, którzy już nie grają w Polsce, nawet nie byli piłkarzami Wisły. Było to dla mnie bardzo miłe.

Rozmawiał
Michał Knura

Meczów nie liczyłem

Rozmowa z **Karolem Goikiem**, byłym piłkarzem i kapitanem Pniówka 74 Pawłowice

Ile lat spędził pan w Pniówku od momentu, gdy zjawiał się pan na pierwszym treningu?

- Zaczęłem trenować, gdy miałem 6 lat, a skończyłem przygodę z futbolem mając 32 lata. Wychodzi 26 lat gry w Pniówku.

Styszałem historię, że na pierwszych zajęciach trener nie chciał pana przyjąć i pan słysząc jego „werdykt” rozpląkał się. To prawda?

- Nie będę zaprzeczał... Wówczas trening miał rocznik 1985, a ja urodziłem się w 1989 roku. Byłem trochę za mały i trener - ze względów nazwijmy to dyplomatycznych nie podam nazwiska - nie chciał mnie przyjąć do grupy. Potem jednak zadzwonili do mnie do domu, a właściwie do moich rodziców, że mnie przyjmują. Wróciłem na trening i tak już zostało.

To wynikało z pańskiego charakteru? Był pan uparty, zawzięty...

- Zgadza się, byłem zawzięty. Do domu po treningu przychodziłem dopiero wieczorem. Podczas wakacji całe dnie spędzałem na boisku, do domu nie dawało się mnie ściągnąć.

Do którego okresu swojej gry w Pniówku wraca pan najchętniej?

- Trudno mi wskazać, na prawdę. Cały okres gry w zespole seniorów był super, dlatego trudno mi cokolwiek wyróżnić. Gdybym musiał wskazać taki jeden okres, to byłby to sezon, w którym awansowaliśmy do 3. ligi. Wtedy dużo grałem, spędzałem na boisku wiele minut.

Pamięta pan swój pierwszy mecz w drużynie seniorów?

- To było w lidze okręgowej z Gwarkiem Ornontowice. Wszedłem na boisko od początku drugiej połowy. Postrzegałem ten moment jako olbrzymie wyróżnienie, bo miałem 16 lat.

Na ilu meczach zatrzymał się pański licznik w klubie z Pawłowic?

- Wstyd się przyznać, ale nie mam zielonego pojęcia, bo nigdy ich nie liczyłem. Myślę, że w drużynie seniorów zbierało się ich około 300. To było 13 sezonów w 3. lidze, dwa sezony w 4., dwa w klasie okręgowej, więc trochę tego było.

W tym czasie zapewne nawiązał pan przyjaźnię z kolegami z boiska. Po



Karol Goik słynął z zadziorności i nieustępliwości na boisku.

zakończeniu kariery utrzymuje pan z nimi kontakt?

- Do dzisiaj nie tylko utrzymuję kontakt, ale przyjaźnię się z Bartoszem Wojtkowem, nasze dzieci zresztą

też się przyjaźnią. Bardzo często „wiszę” na telefonie, rozmawiając z Arkiem Przybyłą. Jak zaczniemy gadać, to mija co najmniej godzinę na nim skończymy. Trzecim

do tego brydza jest Marcin Sobczak; to taka moja ekipa. Nie liczę oczywiście tych zawodników, którzy teraz grają, oraz pracowników kopalni „Pniówek”, których spotykam w pracy.

Kapitańska opaska panu ciążyła czy wprost przeciążała?

- Zdecydowanie mi pomagała. Czulem pewność siebie, wiedziałem, że liczą na mnie koledzy, trener, kibice. Nie wiem jak to wytłumaczyć, ale dużo łatwiej grało mi się z opaską na ramieniu.

Był pan takim piorunochronem, który łagodził napięcia między trenerem a drużyną, zwłaszcza po przegranych meczach.

- Zgadza się, ale mieliśmy tak dobrą atmosferę w drużynie, w klubie, że nigdy nie było to problemem. Zawsze sobie z tym radziliśmy. Żaden trener nie wybuchł, nie był wobec nas agresywny.

Jest jakaś bramka, którą zapamięta pan do końca życia?

- Było tych bramek kilka, wszystkie sprawiały mi dużo radości. Większość z nich strzeliłem głową po stałych fragmentach gry, ale w meczu z Orłem Babienica - Psary strzeliłem gola z 30

metrów, trafiając w samo „okienko”.

Z powodu odnawiającej się kontuzji pleców skończył pan grę. Chodzi pan na mecze młodszych kolegów?

- Praktycznie jestem na każdym, mój 17-letni syn Kornel gra w Pniówku w najmłodszej grupie treningowej. Też gra na obronie jak tata, więc niedaleko padło jabłko od jabłoni.

Nigdy nie ciągnęło pana, by trenować młodzież, przekazać adeptom futbolu swoje doświadczenia?

- Doświadczenie przekazuję synowi, ale nie mam „melodii”, żeby zajmować się większą grupą. To nie dla mnie, nie na moje nerwy, bo brakuje mi cierpliwości. Wolę to sobie oglądać z boku.

Wiceprezes klubu Rafał Wadas powiedział, że dla Pniówka występy w 3. lidze to sufit możliwości. Zgadza się pan z nim?

- Muszę się z nim zgodzić, chociaż nie do końca. Chciałbym doczekać chwili, gdy Pniówek zagra choćby jeden sezon w 2. lidze. Ale tylko pod warunkiem, że gralibyśmy w Pawłowicach, a nie w Jastrzębiu, czy w Rybniku.

Rozmawiał Bogdan Nather

SPRINTEM PRZEZ 3. LIGĘ

STILON GORZÓW WIELKOPOLSKI

Pięć sparingów

■ Zespół trenera Łukasza Maliszewskiego wznowi treningi w środę, 3 lipca. Do inauguracji sezonu 2024/25 sztab szkoleniowy zaplanował 21 jednostek treningowych. Poza tym drużyna z Gorzowa Wielkopolskiego rozegra 5 meczów sparingowych. Przeciwnikami Stilonu będą: Polski Cukier Kluczewia Stargard (6.07.), Zagłębie II Lubin (10.07.), Steico Noteć Czarnków (13.07.), Polonia Stubice (20.07.) i Błękitni Stargard (27.07.).

ŚLĄSK II WROCŁAW

Wenezuelczyk niepotrzebny

■ Lewuis Penia, który przyjechał do Wrocławia na przełomie listopada i grudnia ub. r., w rundzie wiosennej rozegrał w 3. lidze tylko 8 meczów (spędził na boisku 190 minut), w których strzelił jednego gola, w spotkaniu z Odrą Bytom Odrzański. Dyrektor sportowy wrocławian David Balda doszedł do wniosku, że 20-letni pomocnik jest zbędny w Śląsku i zamierza go wypożyczyć do innego klubu lub rozwią-

zać kontrakt za porozumieniem stron.

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

Cztery autografy

■ Nowe kontrakty z klubem z Jeleniej Góry podpisało już czterech piłkarzy. Są to: Michał Pojasek, Dominik Broniśławski, Przemysław Kocot i Paweł Niemienionek. Klubowicze prowadzą negocjacje z kolejnymi zawodnikami. Współpracę z KSK zakończył natomiast fizjoterapeuta Mateusz Wiliński.

UNIA TURZA ŚLĄSKA

Brychlik odchodzi

■ Drużyna prowadzona przez trenera Dariusza Kłusa dzięki wygranej (2:0) w ostatniej kolejce z Wartą Gorzów Wielkopolski utrzymała się w 3. lidze. W nadchodzącym sezonie kibice Unii nie zobaczą już na boisku 35-letniego napastnika, Przemysława Brychlika. Wychowanek Krupińskiego Suszecz w minionym sezonie wystąpił w 30 meczach ligowych, w których strzelił 4 gole.

Bogdan Nather

POWRÓT MULARCZYKA

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

■ Po ponad 3-letniej przerwie barw klubu z Sosnowca bronić będzie Patryk Mularczyk. - Bardzo się cieszę z powrotu do Zagłębia. To jest mój klub - podkreślił „Mular” po podpisaniu rocznej umowy z możliwością przedłużenia o kolejny rok. Mularczyk zadebiutował w Zagłębiu jako 16-latek w ostatnim meczu sezonu 2013/14. W trzech kolejnych grał niewiele. Na wiosnę 2016 i 2017 roku był wy-

pożyczany do Skry Częstochowa. W sezonie 2017/18 zaliczył 17 występów i zdobył 2 bramki, mając udział w awansie Zagłębia do ekstraklasy. Nie zadebiutował w niej jednak, gdyż na kolejny sezon został wypożyczony do GKS-u Betcharów, z którym wywalczył awans do 1. ligi. Po rocznej przerwie wrócił do Sosnowca, gdzie spędził 1,5 roku. Odszedł na początku 2021 roku, grając w Wi-grach Suwałki, Garbarni Kraków i ostatnio w Raduni Stężyca. W minionym sezo-

nie wystąpił w niej 21 razy i raz trafił do siatki. W barwach Zagłębia zaliczył do tej pory 63 mecze i 5 bramek. - Gdy stąd odchodziłem, to po cichu liczyłem, że w bliżej nieokreślonej przyszłości wrócę. Jestem wychowankiem tego klubu i gra dla Zagłębia zawsze bardzo mnie cieszyła. Zaczyna się pisać nowy rozdział i jestem zadowolony, że mogę być w klubie, który był i jest bliski mojemu sercu - dodał 26-letni pomocnik Zagłębia. Zgodnie z przewidywaniami

mi klub rozstał się z kolejnymi piłkarzami, którzy w ostatnich miesiącach zawiedli. Barw Zagłębia nie będą już bronić: Maksymilian Rozwandowicz, Michał Janota, Patryk Caliński, Konrad Wrzeński, Sebastian Bonecki, Dominik Jończy i Artem Poliarus. Przypomnijmy, że wcześniej z klubem rozstali się: Marek Fabry, Ołeksij Dowhyj, Dean Guezen, Marcel Ziemann, William Remy i Ołeksij Szewczenko.

Krzysztof Polackiewicz

FLOREK NA DWA LATA

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

■ Bielski drugoligowiec związał się z Bartoszem Florkiem, podpisując dwuletni kontrakt, z opcją przedłużenia o rok. 20-latek przygodę z piłką rozpoczął w Starcie Nidzica, skąd w 2018 roku trafił do Stomilu Olsztyn. Debiut w 1. lidze zaliczył w wieku 16 lat,

a następnie został wypożyczony do Startu. Od sezonu 2022/23 był piłkarzem Stomilu i w ciągu dwóch lat wystąpił w 30 spotkaniach. W minionym sezonie 2. ligi zagrał 24 razy, zdobywając 4 bramki. Podbeskidzie jest też bliższe sfinalizowania transferów Przemysława Sajdaka i Mateusza Kizymy. Pier-

wszy to 24-letni ofensywny pomocnik, który w minionym sezonie był kapitanem Skry Częstochowa (30 meczów/9 goli). Jego klub został zdegradowany, a piłkarz nosi się zamiarem rozwiązania kontraktu, obwiązującego do końca przyszłego sezonu. Kizyma to również zawodnik środka pola, ale grający bliżej li-

nii obrony. W zeszłym sezonie był kapitanem Zagłębia II Lubin i w 32 spotkaniach zdobył 2 bramki oraz zaliczył 4 asysty. Choć w lipcu skończy dopiero 22 lata ma już ponad 120 spotkań w 2. i 3. lidze, nie licząc występów w Centralnej Lidze Juniorów.

(gru)

Pięciu do spadku

2. LIGA

Jakiś czas temu - jeszcze przed barażami o awans na zaplecze ekstraklasy - spekulowano na temat kształtu 2. ligi w kolejnym sezonie. Słychać było głosy, że będzie się składać z 20 zespołów (wnioskowały o to kluby), ale aż 5 - a nie jak dotąd 4 - ją opuści. Kłamka zapadła, lecz piłkarska centrala przyklepała jedynie ten drugi punkt. Dlaczego zaczęto mieszać? Bo na kanwie barażowych emocji postanowiono dać szansę jednemu z wicemistrzów czterech grup 3. ligi, który zajmie miejsce dodatkowego spadkowicza. Mistrzowie - tak jak do tej pory - awansować będą bezpośrednio, a 4 zespoły z 2. miejsc staną przed szansą rywalizacji w barażach, których stawką będzie awans. Pomysł ciekawy, innowacyjny, ale sposobu wytonienia 5. beniaminka jeszcze

nie ustalono. Najsprawiedliwszy byłby turniej na neutralnym terenie, ale pewnie skończy się na półfinałach i finale, w których gospodarzem będzie drużyna z większą liczbą punktów na koniec sezonu. Wygląda więc na to, że 3. liga zyskuje na prestiżu i od przyszłego sezonu stawką będzie nie tylko 1., ale też 2. miejsce w tabeli czterech makroregionalnych grup. Jaki skład będzie miała 2. liga? Tego jeszcze nie wiadomo, gdyż proces licencyjny jest w toku. Nie wszystkie kluby przebrnęły przez pierwszy etap, wiele złożyło odwołania, niektóre noszą się z zamiarem nieprzystąpienia do gry... Pytań jest wiele, a odpowiedzi na nie poznawać będziemy sukcesywnie. Niewykluczone, że już w przyszłym tygodniu, tym bardziej że czas ucieka szybko, a już na trzeci weekend lipca zaplanowano inaugurację sezonu...

(mha)

4. LIGA MAŁOPOLSKA

Wolania Wola Rzędzińska - Watra Białka Tatrzańska 2:0, Beskid Andrychów - Wisła II Kraków 1:1, Luban Maniowy - Glinik Gorlice 0:4, LKS Jawiszowice - Kalwarianka 5:0, Dalin Myslenice - Niwa Nowa Wieś 3:0, Poprad Muszyna - Limanovia 3:2, Bruk-Bet Termalica II Nieciecza - Bocheński KS 0:3, MKS Trzebinia - Unia Oświęcim 2:1, Orzeł Ryczów - Wierchy Rabka Zdrój 3:0 (wo), Barcizanka pauzowała.

1. Wisła II	34	87	103:31
2. Jawiszowice	34	76	81:34
3. Orzeł	34	72	85:32
4. Bocheński KS	34	64	69:39
5. Beskid	33	54	61:51
6. Dalin	34	53	60:51
7. Limanovia	34	52	60:54
8. Luban	34	52	53:51
9. Nieciecza II	34	48	69:64
10. Barcice	34	46	73:77
11. Glinik	34	44	59:51
12. Poprad	34	41	62:63
13. Watra	34	41	39:50
14. Wola Rzędz.	34	41	61:65
15. Kalwaria Zeb.	34	40	52:59
16. Trzebinia	35	35	51:81
17. Unia	34	31	52:88
18. Niwa	34	21	39:95
19. Wierchy	34	9	19:112

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Silesia Miechów - LKS Żylin 3:1, Start Sierakowice - Sparta Zabrze 8:1.

1. Miasteczko Śl.	29	78	106:33
2. Przyszowice	29	59	88:32
3. Miechów	29	55	62:53
4. Sośnica	29	54	58:48
5. Łabędy	29	52	91:65
6. Sierakowice	30	50	71:48
7. Paniów	29	49	68:40
8. Borowa Wieś	29	48	52:39
9. Concordia	29	43	64:50
10. Boruszowice	29	38	53:58
11. Żylin	29	36	56:64
12. Pyskowice	29	27	50:99
13. Sparta (b)	30	25	51:89
14. Nakło Śl. (b)	29	22	43:81
15. Kozłów (b)	29	21	43:88
16. Sucha Góra (b)	29	9	28:97

GRUPA II: Unia Kalety - Amator Golce 8:0, Liswarta Popów - Stradom Czeszowa 0:1.

1. Panki	26	55	61:27
2. Żarki	26	55	59:24
3. Skra II	26	53	62:28
4. Krzepice	26	53	56:25
5. Kościelec	26	47	57:35
6. Stradom (b)	27	45	45:43
7. Boronów	26	44	51:36
8. Kamięskie Młyny	26	41	60:36
9. Golce	28	32	50:78
10. Kalety (b)	27	31	41:37
11. Kiedrzyń	26	29	32:47
12. Popów (b)	27	23	39:61
13. Szczekociny	27	20	48:75

(g, m)

14. Konopiska	26	16	41:82
15. Kochce (b)	26	15	27:95

GRUPA IV: Sarmacja Będzin - AKS Mikołów 0:5, Orzeł Mokre - CKS Czeladź 0:1, Ruch II Chorzów - Górnik Wojkowice 2:2.

1. Mikołów	29	76	119:20
2. Ruch II	29	65	128:33
3. Śląsk (s)	28	56	70:44
4. GKS II	28	55	54:26
5. Wojkowice	29	53	50:43
6. Rogoźnik	28	48	64:44
7. Czeladź	28	45	60:46
8. Piaski	28	37	55:71
9. Sarmacja	29	34	40:55
10. Urania (b)	28	33	54:74
11. Imielin	28	32	32:73
13. Żelazowice (b)	28	29	37:66
14. Kosztowy (s)	28	27	31:49
14. Zawiercie (s)	28	23	31:69
15. Mokre (b)	28	19	40:65
16. Łazy (b)	28	14	27:114

GRUPA V: JUWe Jarosław - Iskra Pszczyna 2:2, LKS Bestwina - LKS Studzionka 2:2, LKS II Goczałkowice - KS Międzyrzecze 5:1, Soła Kobiernice - Sokół Zabrzeg 6:1.

1. Jasienica (s)	28	77	89:15
2. Wilkowice	28	69	110:33
3. Iskra	29	64	104:33
4. BKS Stal	28	62	106:31
5. Goczałkowice II	29	50	79:60
6. Jaworze	29	49	61:40
7. ZET	29	47	82:87
8. Jarosław	29	46	44:39
9. Kobiernice (b)	29	40	63:70
10. Bronów	29	35	65:57
11. Dankowice	29	32	60:68
12. Bestwina	29	32	55:78
13. Zabrzeg (b)	29	23	41:96
14. Piast Gol (b)	28	18	41:100
15. Studzionka (b)	29	17	47:110
16. Międzyrzecze	29	5	15:145

GRUPA VI: WSS Wisła - Górnik Istebna 0:2.

1. Drogomyśl (s)	28	65	83:28
2. Skoczów	28	62	73:22
3. Stal-Srubarnia (b)	28	58	77:40
4. Cieszyn	28	53	96:53
5. Miłówka	28	53	56:35
6. Strumień	28	51	70:49
7. Pietrzykowice	28	44	53:50
8. Istebna	28	41	60:54
9. Radziechowy	28	38	70:59
10. Hażlach (b)	28	34	52:66
11. Zebrzydowice	28	33	53:65
12. Wisła	28	32	47:63
13. Ślemień	28	24	41:69
14. Rajcza	28	22	35:74
15. Metal-Skatka (b)	28	14	42:104
16. Golezów (b)	28	8	34:111



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Krzysztof Komarzewski ma dopiero 26 lat, ale już spore doświadczenie.

Od najbliższego sezonu barw klubu z Zabrze będzie bronił Krzysztof Komarzewski.

Działacze Górnika powoli montują kadre na kolejny sezon. Zaczęli od wzmocnienia prawego skrzydła. Szymon Szyszko będzie miał mocnego konkurenta do gry na tej pozycji, bo Krzysztof Komarzewski uchodzi za solidnego zawodnika. „Komar” zastąpił Adama Mauera, z którym pożegnano się po zakończonych rozgrywkach. - Bardzo się cieszę, że dołączam do Górnika. To klub, który z roku na rok podnosi poziom sportowy i świetnie spisuje się w Orlen Superlidze i z bar-

dzo dobrej strony pokazał się również w Lidze Europejskiej. Mam nadzieję, że powtórzymy sukces, a nawet sięgniemy wyżej - zapowiedział Komarzewski, który w zeszłym sezonie był zawodnikiem AEK Ateny, rywala Górnika w LE, ale rozwiązał kontrakt... tuż przed dwumeczem z zabrzezanami. W listopadzie przygarnęła go Energa MKS Kalisz i zdobył dla niej 61 bramek. W Superlidze zadebiutował w barwach Wybrzeża Gdańsk, którego barwy reprezentował od 2017 roku, a także w Orlen Wiśle Płock. Ko-

marzewski ma za sobą liczne występy w reprezentacji, a w Zabrzu ma spędzić co najmniej dwa sezony. - Krzysiek od dawna był w polu naszych obserwacji. Ma spore doświadczenie, również w Europie, ale wydaje mi się, że nie miał jeszcze okazji do zaprezentowania pełni swoich umiejętności. Liczymy, że zaprezentuje je w naszym klubie - powiedział Dariusz Czernik, dyrektor Górnika.

To na pewno nie koniec wzmocnień brązowego medalisty dwóch ostatnich sezonów, tym bardziej że z klubem - poza wspomnianym Mauera - pożegnali się obrotowy Sebastian Kaczor, prawy rozgrywający Renssuke Tokuda i środkowy rozgrywający Aleksander Baczko.

(mha)

W Berlinie bez Świątek

TENIS

Iga Świątek, która w minioną sobotę triumfowała w wielkoszlemowym turnieju French Open, odwołała swój start w rozpoczynającym się tydzień później turnieju WTA w Berlinie. „Ze względu na moje ogólne wyczerpanie fizyczne i psychiczne po dziewięciu intensywnych tygodniach, niestety muszę wycofać się z udziału w Berlinie, aby odpocząć i zregenerować siły” - ogłosiła w środę 23-letnia raszycianka. W stolicy Niemiec wystąpi osiem z dziesięciu najlepszych aktualnie tenisistek, w tym zwyciężczyni turniejów Wielkiego Szlema Białorusinka Aryna Sabalenka (Australian Open), wiceliderka rankingu Coco Gauff (US Open) i Czeszka Marketa Vondrousova (Wimbledon), a także Niemka Angelique Kerber i Japonka Naomi Osaka, byłe liderki światowego rankingu. Dla uczestniczek imprezy w Berlinie zawody są sprawdzianem formy przed rozpoczynającym się 1 lipca wielkoszlemowym turniejem na londyńskich kortach w Wimbledonie.

Dobry początek

Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa udanie rozpoczęły zmagania deblowe w turnieju WTA 250 na trawiastych kortach w angielskim Nottingham. Pewnie pokonały Amerykankę Quinn Gleason i Chinkę Qianhui Tang 6:2, 6:3 i awansowały do ćwierćfinału. Pojedynek trwał 70 minut. Polki po raz pierwszy zdecydowały się na wspólny występ w grze podwójnej. Fręch w pierwszej rundzie singla łatwo wygrała z Japonką Nao Hibino 6:1, 6:4. Jej następną rywalką będzie 36-letnia Niemka polskiego pochodzenia Tatjana Maria.

Pożegnanie Linette

Magda Linette przegrała z Amerykanką Robin Montgomery 7:6 (7-4), 3:6, 5:7 w pierwszej rundzie turnieju WTA 250 na trawiastych kortach w holenderskim 's-Hertogenbosch. W środę tenisistka z Poznania wychodziła na kort aż trzy razy. Mecz z Montgomery przerwano we wtorek z powodu zapadających ciemności przy stanie 5:5 w trzecim secie. Do końca pojedynku trwało 22 minuty. Zajmująca w rankingu WTA 44. miejsce i rozstawiona w Holandii z numerem ósmym Linette przegrała z niżej notowaną rywalką (173. WTA). Linette dokończyła także mecz deblowy, przerwany z kolei w poniedziałek z powodu deszczu. Razem z Arantxą Rus wygrały z rozstawionymi z numerem trzecim Japonkami Eri Hozumi i Makoto Ninomiya 6:1, 7:6 (7-3). Niedługo potem Linette i Rus ponownie wyszły na kort i w ciągu godziny przegrały w 2. rundzie z Rosjankami Ludmiłą Samsonową i Dianą Sznajder 1:6, 4:6.

(PAP)

Kounkoud ukarany

INDUSTRIA KIELCE

Zgodnie z zapowiedziami francuskiego sądu, zapadł wyrok w sprawie skrzydłowego Industrii Kielce Benoita Kounkouda, który pod koniec stycznia tego roku dopuścił się aktu ekshibicjonizmu. 27-latek otrzymał grzywnę w wysokości 4100 euro, a to przy obecnym kursie 17220 złotych.

Przypomnijmy, że skrzydłowy wicemistrzów Polski został zatrzymany przez policję po tym, jak 20-letnia kobieta oskarżyła go o próbę gwałtu w jednym z klubów nocnych. Francuzi z Kounkoudem w składzie 28 stycznia zostali mistrzami Europy. Dzień później -

w nocy z poniedziałku na wtorek - świętowali sukces w stolicy kraju. Zawodnik trafił najpierw do izby trzeźwień, a następnie do aresztu. Po przesłuchaniach został zwolniony. Nie postawiono mu żadnych zarzutów, lecz dochodzenie było kontynuowane. Niedługo później wrócił do Kielc. 2 lutego Industria poinformowała, że do czasu wyjaśnienia sprawy przez władze francuskie, odsuwa go od reprezentowania barw klubu. Francuz wrócił do gry niespełna miesiąc później. - Dostał pismo, że wobec Bena nie toczy się żadne oficjalne postępowanie. Będziemy obserwować sytuację - mówiła wtedy ówczesna

prezes klubu, Magdalena Szczukiewicz.

Wczoraj francuskie media poinformowały, że sąd zmienił kwalifikację czynu i Kounkoud został ukarany grzywną w wysokości 4100 euro za akt ekshibicjonizmu. - Bawiąc się w gronie przyjaciół, ściągnął i podciągnął spodnie - tłumaczył AFP prawnik zawodnika, Mario Stasi.

Kielecki klub nie poinformował jeszcze, czy wobec swojego zawodnika wyciągnie dodatkowe konsekwencje. Kounkoud jest graczem Industrii od 2022 roku. W minionym sezonie wystąpił w 43 meczach, zdobywając 99 bramek.

(m)

GTK rośnie w siłę

Gliwiczanie budują skład, który ma wreszcie wywalczyć udział w play offie.

ORLEN BASKET LIGA

W ostatnim sezonie gliwiczanie przez niemal całe rozgrywki walczyli o utrzymanie. Skończyło się na 14. miejscu, mimo że mieli w ekipie znakomite indywidualności - Joshua Price'a (drugi strzelec ligi) czy Kadre Graya (drugi asystent w lidze). To jednak nie przełożyło się na drużynę, która wygrała raptem 9 z 30 meczów.

Teraz w zespole nastąpią duże zmiany, ale trener zostaje. Paweł Turkiewicz pracuje w Gliwicach od roku, choć z klubem związany jest znacznie dłużej - po raz pierwszy trafił do GTK w 2015 roku i przepracował blisko 5 lat. Teraz montuje skład, który ma zagwarantować lepsze wyniki.

Najgłośniejszym jak dotychczas transferem GTK jest pozyskanie rozgrywanego ze Słowacji. „Mamy przyjemność zakomunikować,

że nowym rozgrywanym Tauron GTK Gliwice w nadchodzącym sezonie będzie reprezentant Słowacji - Mario Ihring! Mario podpisał z naszym zespołem dwuletni kontrakt i jako mózg naszej drużyny ma w planach poprowadzić nas do jak największej liczby zwycięstw w Orlen Basket Lidze!” - pochwalił się w swoich mediach klub z Gliwic. Ihring wraca do polskiej ligi. W sezonie 2017/18 zaliczył 17 występów w barwach Anwilu Włocławek. Wtedy miał niespełna 20 lat, a we Włocławku zaliczał epizody - zdobył łącznie 33 pkt, miał 12 zbiórek i 13 asyst. Ostatnio był zawodnikiem Atomeromu SE - w lidze węgierskiej zdobywał średnio 15,6 pkt, 3,7 zbiórek i 6,3 asysty w 30 spotkaniach. W cv ma też występy w Bundeslidze, oczywiście na Słowacji, w Chorwacji i we Włoszech. W kadrze Słowacji w kwalifikacjach do EuroBasketu 2025 śred-

nio notował 11,5 pkt, 4,5 zb., oraz 5 asyst.

Sporym osiągnięciem gliwickich działaczy jest zatrzymanie w klubie Łukasza Frąckiewicza. Środkowy ma za sobą dobry sezon i wiele wskazywało, że może trafić do możniejszego i wyżej notowanego klubu. „W tajemnicy powiemy Wam, że o usługi „Łukiego” zabiegało kilka klubów z naszej ekstraklasy, dlatego tym bardziej się cieszymy, że „Frącek” nigdzie się nie wyprowadza i zostaje z Wami i z nami w Gliwicach” - zdradza klubowa strona GTK. - Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę kontynuować karierę w GTK. To dla mnie zaszczyt reprezentować ten klub i cieszyć się, że mogę być częścią tak wspaniałego zespołu. Wierzę, że przed nami wiele sukcesów i wspólnych osiągnięć. Dziękuję kibicom za ich nieustające wsparcie i zaufanie. Razem jesteśmy w stanie osiągnąć wielkie rzeczy! - komentuje Frąckiewicz, który w minionym sezonie zdobywał średnio 9 pkt plus blisko 6 zbiórek. Kontrakt przedłużył także Martins Laksa. Łotysz to specjalista od rzutów za trzy. „Jesteśmy bardzo zadowoleni, że na dość wczesnym etapie budowania składu na przyszły sezon mamy już w swoich szeregach tak uznanego i utalentowanego zawodnika! Marcin zdążył już zapowiedzieć, iż w nadchodzącym sezonie już nikt, ale to absolutnie nikt nie stanie mu na drodze po mistrzowski tytuł w konkursie rzutów



Słowak Mario Ihring ma w przyszłym sezonie poprowadzić gliwicki zespół do sukcesów.

kiewicz, który w minionym sezonie zdobywał średnio 9 pkt plus blisko 6 zbiórek.

Kontrakt przedłużył także Martins Laksa. Łotysz to specjalista od rzutów za trzy. „Jesteśmy bardzo zadowoleni, że na dość wczesnym etapie budowania składu na przyszły sezon mamy już w swoich szeregach tak uznanego i utalentowanego zawodnika! Marcin zdążył już zapowiedzieć, iż w nadchodzącym sezonie już nikt, ale to absolutnie nikt nie stanie mu na drodze po mistrzowski tytuł w konkursie rzutów

za 3 punkty. Trzymamy Cię za słowo nasz łotewski Książę!” - czytamy na stronie GTK.

Czwartym nazwiskiem na nowy sezon jest Kacper Gordon. 22-letni wychowanek Polonii Warszawa w minionym sezonie grał w Arce Gdynia i Legii Warszawa. W GTK będzie odpowiadał za rozegranie wspólnie z Ihringiem. W Warszawie po przenosinach znad morza Gordon rozegrał ledwie dwa spotkania.

Warto wspomnieć, że wciąż obowiązuje kontrakt Chrisa Czerapowicza. Ten

zawodnik w marcu dołączył do gliwiczian i okazał się solidnym wzmocnieniem. Wobec utrzymania w ekstraklasie umowa uległa automatycznemu przedłużeniu. Są jednak klauzule, które pozwalają na zmiany lub całkowite jej rozwiązanie. Klub chce, by 33-letni Szwed (siedem lat wcześniej grał w Krośnie) pozostał w składzie. Rozmowy w tej sprawie trwają. Czerapowicz w minionym sezonie w barwach GTK rozegrał 7 meczów, średnio zdobywał 10 pkt, miał 4 zbiórek.

(pp)

POD TABLICAMI

Pluta w stolicy

■ Legia Warszawa pochwaliła się pierwszym transferem. Podpisała kontrakt z Andrzejem Plutą, który w poprzednim sezonie był liderem Arki Gdynia. Umowę w stolicy podpisano na dwa lata. 24-letni rozgrywający w ekstraklasie występuje od 4 lat, grał kolejno w Anwilu, Astorii, Trefli i Arce. W ostatnim sezonie w barwach klubu z Gdyni notował blisko 16 pkt i 5 asyst na mecz. Jest też reprezentantem Polski, grał m. in. w kwalifikacjach do EuroBasketu, obecnie jest w składzie kadry, która już rozpoczęła przygotowania do lipcowego turnieju kwalifikacyjnego do igrzysk w Paryżu.

Zagłębie odpuszcza...

■ Wszystko wskazuje na to, że Zagłębie Sosnowiec nie wróci do męskiej ekstraklasy dzięki „dzikiej karcie”. Taki pomysł w Sosnowcu był, ale władze miasta (zgodnie ze zdrowym rozsądkiem) zadeklarowały, że nie będą wykupywać miejsca w lidze za publiczne pieniądze prywatnemu podmiotowi. Klub natomiast nie znalazł sponsora



Emilia Kośla opuszcza Polkowice i zobaczymy ją w Gorzowie Wielkopolskim.

na tak ogromne przedsięwzięcie. Sosnowiczanie w minionych rozgrywkach wywalczyli awans do drugiej ligi i najprawdopodobniej na tym poziomie zobaczymy ich jesienią.

Arka się zbroi

Stephanie Jones została nową zawodniczką Arki Gdynia. To już piąty sezon Amerykanki w Orlen Basket Lidze Kobiet. Dwa lata spędziła we wrocław-

skiej Ślęzie, a kolejne dwa w Gorzowie Wlkp. - Zdecydowałam się podpisać kontrakt w Gdyni, ponieważ VBW to zespół, który zawsze rywalizuje na wysokim poziomie i ma świetne środowisko do gry w koszykówkę - mówi klubowym mediom Jones. W ostatnim sezonie w barwach AZS-u Gorzów występowała w Pucharze Europy, gdzie notowała średnio 10 pkt, 7 zbiórek i 2 asysty.

Kontrakt z klubem z Gdyni podpisała również Anna Jakubiuk. W ostatnim roku wychowanica GTK Gdynia występowała razem z Jones w zespole z Gorzowa Wlkp. Umowa opiewa na dwa lata.

- Wracam do Gdyni po sześciu latach. Jestem bardzo podekscytowana, nie mogę się doczekać nowego sezonu - mówi Jakubiuk. 30-letnia skrzydłowa jest podstawową zawodniczką reprezentacji Polski. Trener Philip Mestdagh montuje silny zespół na nowy sezon - w składzie są już Kamila Podgórna oraz Czeszka Natalie Stoupolova.

Trwa rozbiórka mistrzyń

■ Większość klubów Orlen Basket Ligi Kobiet ogłasza nazwiska trenerów i kolejne wzmocnienia. Kompletna cisza natomiast w obozie mistrza Polski z Polkowic. Uczestnik EuroLigi w efektywnym stylu wygrał krajowe rozgrywki, ale nie ma pewności co dalej. Czy KGHM pozostanie sponsorem? Kto zagra w drużynie? Klub z Polkowic wydał oświadczenie, które ma uspokoić na-

stroje wśród kibiców. „Drozy Kibice, zdajemy sobie sprawę, że wielu z Was wyczekuje informacji odnośnie przyszłości drużyny Mistrzyń Polski. Działacze oraz przyjaciele MKS-u Polkowice dokładają wszelkich starań, abyśmy wspólnie mogli oglądać „Pomarańczowe” na polkowickim parkiecie - czytamy w mediach społecznościowych klubu. - Trwają rozmowy mające na celu skompletowanie drużyny, która w sezonie 2024/25 walczyć będzie o zwycięstwa na parkietach Orlen Basket Ligi Kobiet. Mamy podstawy aby wierzyć, że w następnych miesiącach będziemy mieli okazję ponownie cieszyć się i emocjonować zmaganiem sportowymi. O kształcie drużyny będziemy informować Was na przestrzeni następnych tygodni”.

Na pewno na uspokojenie nastrojów nie wpłyną kolejne odejścia. Klaudia Gertchen trafiła do AZS Gorzów Wlkp., Stephanie Mavunga zagra na parkietach ligi hiszpańskiej. W Gorzowie kontrakt podpisała też Emilia Kośla. Docierają nieoficjalne informacje, że Liliana Banaszak również trafi do Hiszpanii.

Frasunkiewicz w Wilkach Morskich

■ To już oficjalne. Przemysław Frasunkiewicz został szkoleniowcem Rostock Seawolves, drużyny Bundesligi. „Przemysław Frasunkiewicz zostanie nowym głównym trenerem naszych Seawolves. 45-letni Polak podpisuje roczną umowę z możliwością przedłużenia do lata 2026 roku. Witamy w Wilkach” - obwieścił w swoich mediach klubu z Rostocku. Frasunkiewicz w ostatnich latach pracował we Włocławku. W ostatnich rozgrywkach zajął z Anwilem pierwsze miejsce w sezonie zasadniczym, potem jednak jego zespół niespodziewanie odpadł w ćwierćfinałach play offu. - Zyskałoby bardzo utytułowanego i mimo młodego wieku już doświadczonego głównego trenera. W Polsce zastąpił go jako fachowiec od defensywy, teraz pragnie sprawdzić się w Bundeslidze. Nie możemy się doczekać niezwykle głośnego sukcesów i charyzmatycznego trenera! - mówi dyrektor sportowy Seawolves, Jens Hakanowitz.

(pp)

Pierwsza selekcja

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Za Polakami już dwa turnieje Ligi Narodów, w Antalyi i Fukuoce. Z obu wrócili z trzema zwycięstwami i porażką. Po ośmiu meczach zajmują trzecie miejsce w tabeli. Nikola Grbić, trener naszej kadry, w obu turniejach mocno rotował składem. W porównaniu do pierwszych zawodów w Antalyi, przed turniejem w Japonii dokonał aż ośmiu zmian w składzie. Mimo to nie wszyscy zawodnicy dostali szansę. Na pierwszy mecz w reprezentacji w tym sezonie wciąż czekają Mateusz Bieniek, Wilfredo Leon i Paweł Zatorski, którzy zmagałi się z urazami. Wszystko wskazuje na to, że wreszcie nadszedł ich czas. Znaleźli się w druzynie, która walczyć będzie w ostatnim turnieju w Lublanie (18-23 czerwca). Polacy zagrają w nim z Włochami, Argentyną, Serbią i Kubą.

W sumie do Lublany Grbić chce zabrać aż 17 zawodników, z którymi będzie pracował do końca okresu przygotowawczego. Z tej grupy planuje wyłonić „12” na igrzyska olimpijskie oraz 13. gracza rezerwowego. Dlatego w Lublanie będzie miał do dyspozycji po trzech przyjmujących i atakujących oraz aż pięciu przyjmujących, bo na tych pozycjach dojdzie prawdopodobnie do cięć. Pozostali siatkarze, którzy brali udział w przygotowaniach i trenowali w Spale, będą mogli udać się na urlop. W tym gronie są m.in. środkowy Mateusz Poreba, który w dotychczasowych meczach był wyróżniającą się postacią, rozgrywający Jan Firtlej oraz atakujący Karol Butryn.

Kadra na turniej LN w Lublanie

Rozgrywający: Grzegorz Łomacz, Marcin Janusz, Marcin Komenda
Przyjmujący: Wilfredo Leon, Bartosz Bednorz, Aleksander Śliwka, Kamil Semeniuk, Tomasz Fornal
Środkowi: Jakub Kochanowski, Karol Kłos, Mateusz Bieniek, Norbert Huber
Atakujący: Bartosz Kurek, Łukasz Kaczmarek, Bartłomiej Bołdż
Libero: Paweł Zatorski, Jakub Popiwczak (mic)

Niemoc w przyjęciu

Koniec zwycięskiej serii Polek. Porażka z Brazylią kosztowała je nie tylko stratę miana niepokonanych, ale też pierwsze miejsce w tabeli.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone w bieżącej edycji Ligi Narodów kroczyły od zwycięstwa do zwycięstwa, prezentując przy tym skuteczną i efektywną siatkówkę. Po dwóch turniejach miały komplet wygranych i punktów. Niepokonane były też Brazylijki, ale straciły punkty, bo dwa mecze wygrały dopiero po tie-breaku.

Na rozpoczęcie trzeciego, ostatniego turnieju w Hongkongu obie ekipy stanęły naprzeciwko siebie. Stawką było nie tylko pierwsze miejsce w tabeli, ale też druga pozycja w rankingu Międzynarodowej Federacji Siatkówki (FIVB). Gdyby biało-czerwone wygrały, wówczas kosztem Brazylijek zostałyby jego wiceliderkami.

Mecz zapowiadał się zatem pasjonująco. Mocno jednak rozczarował, bo był jednostronny. Nasze zawodniczki zawiódły. Już pierwsze akcje pokazały ich słabe strony. Największy problem dotyczył przyjęcia zagrywki. Kompletnie nie radziła sobie Martyna Łukasik. Po jej nieudanych zagraniach Brazylijki seryjnie zdobywały punkty. Stefano Lavarini, trener naszej drużyny, nie wytrzymał przy stanie 4:9. Za Łukasik weszła na parkiet Martyna Czarniańska, dla której był to pierwszy mecz w kadrze w tym sezonie. Zmiana przyniosła pożądany skutek. Czarniańska wprowadziła też nie mogła pochwalic się perfekcją w przyjęciu, ale braki nadrobiła w ataku. Do gry włączyła się też Magdalena Stysiak. Od



Gabi zabawiła się z polskim blokiem.

stanu 12:17 Polki przejęły inicjatywę. Po zagraniach Czarniańskiej biało-czerwone wywalczyły siedem kolejnych punktów, wychodząc na prowadzenie. Końcówka była niezwykle emocjonująca, oba zespoły świetnie broniły. Po akcji Klaudii Alagierskiej-Szczepaniak nasze zawodniczki wygrywały już 23:20, ale dwie kolejne piłki wygrały Brazylijki. W decydującym momencie nie pomyliła się bohaterka tej partii Czarniańska, a przy pierwszym setbolu Alagierska-Szczepaniak zaserwowała asa.

Inicjatywa w kolejnych setach należała już do siatki Ameryki Południowej, które w porównaniu do pierwszej partii potrafiły zachować koncentrację i trzymały przewagę. Kapitalnie spisywała się Gabi, prezentując wybitne

wyszkolenie techniczne. Z łatwością omijała nawet potrójny blok naszej drużyny, obijała go lub potężnie atakowała. Miała też odpowiednie wsparcie w Julii Bergman i Rosamarii. Biało-czerwone z kolei wciąż popełniały mnóstwo błędów. Fatalnie przyjmowały zagrywkę, czym mocno denerwowały Lavariniego. Włoch próbował reagować, wymieniając przyjmujące, ale bez efektu. Nasze zawodniczki zawodziły też w polu serwisowym i ataku. Nawet Stysiak kilka razy pomyliła się, nie trafiając w pole gry. Polki tylko momentami trzymały odpowiedni poziom. Raz wydawało się, że złapały rytm. W trzecim secie wygrywały już 12:9, ale wówczas atakująca Rosamaria wyciągnęła swój zespół z letargu. Brazylijki wygrały dziewięć

kolejnych akcji i było po emocjach.

W piątek podopieczne Lavariniego zmierzą się z Dominikaną (początek, godz. 11.00).

Grupa 5 (Hongkong/Chiny)

■ Brazylia – Polska 3:1 (22:25, 25:17, 25:17, 25:16)

BRAZYLIA: Ratzke, Gabi (24), Carol (9), Rosamaria (15), Bergmann (17), Thaisa (7), Nyeme (libero) oraz Macris, Pri Daroit, Kisy. Trener Jose Roberto GUIMARAES.

POLSKA: Wołosz (2), Łukasik (4), Korneluk (6), Stysiak (18), Mędrzyk (4), Alagierska-Szczepaniak (3), Szczygłowska (libero) oraz Czarniańska (12), Jurczyk (3), Smarzek (2), Wenerska, Różański (1). Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Fabrice Collados (Francja) i Sumie Myoi (Japonia). **Widzów** 6826.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:10, 18:20, 22:25.

II: 10:5, 15:8, 20:13, 25:17.

III: 9:10, 15:12, 20:15, 25:17.

IV: 10:8, 15:13, 20:13, 25:16.

Bohaterka - GABI

■ Turcja – Tajlandia 3:0 (25:17, 25:17, 25:17)

Grupa 6 (Fukuoka/Japonia)

Holandia – Serbia 3:1 (25:20, 25:21, 18:25, 25:12), Korea – Japonia 0:3 (16:25, 16:25, 23:25).

1. Brazylia	9	9/0	25	27:8
2. POLSKA	9	8/1	24	25:5
3. Włochy	9	7/2	22	23:8
4. Japonia	9	7/2	21	23:10
5. Turcja	9	7/2	21	24:11
6. Chiny	9	6/3	18	20:12
7. USA	9	5/4	16	20:14
8. Kanada	9	5/4	15	18:14
9. Holandia	9	5/4	15	18:15
10. Serbia	9	3/6	9	14:20
11. Dominikana	9	3/6	9	12:20
12. Niemcy	9	2/7	6	10:22
13. Tajlandia	9	2/7	5	9:24
14. Korea	9	1/8	4	5:25
15. Francja	9	1/8	4	5:25
16. Bułgaria	9	1/8	2	6:26

WOKÓŁ SIATKI

Odejsie i przedłużenie

■ BKS Bostik ZGO Bielesko-Biała stracił kolejną zawodniczkę. Z klubu odchodzi libero Agata Nowak. Przypomnijmy, że wcześniej na taki sam ruch zdecydowała się druga z libero Julia Mazur. Nowak w białskim klubie występowała dwa sezony, a jej głównym zadaniem na boisku było przyjęcie zagrywki. Ostatni sezon był dla niej pechowy, bo wystąpiła jedynie w 13 spotkaniach. Potem doznała kontuzji, która wykluczyła ją z gry. - To były dwa długie, pełne wrażeń sezony, ogromnie się cieszę, że mo-

głam być częścią tej drużyny i spędzić dwa lata w BKS-ie - powiedziała siatkarka. W klubie na kolejny, trzeci sezon zostaje natomiast środkowa Nikola Abramajtyś. W dwóch wcześniejszych występowała w 49 meczach (124 sety), zdobyła 63 pkt (31 atakiem, 18 blokiem i 14 zagrywką).

Młody i zdolny

■ Jordan Zaleszczyk wzmocnia Jastrzębski Węgiel. 22-latek jest środkowym. Siatkarzkiego abecadła uczył się w Treflu Gdańsk. W klubie z Pomorza występował we wszystkich kategoriach młodzieżowych. Do pierwszej dru-

żyny na stałe dołączył przed sezonem 2021/22. Jego debiut w PlusLidze nastąpił jednak sezon wcześniej, kiedy był jeszcze siatkarzem II-ligowego Trefla Lębork i juniorów Trefla. Łącznie w PlusLidze spędził cztery sezony, w których rozegrał 32 mecze, zdobywając 113 pkt. Rekord punktowy zanotował w meczu z... Jastrzębskim Węglem. 9 marca tego roku zdobył 17 pkt, z czego sześć w bloku i cztery po asach serwisowych. - Głównym powodem, dla którego zdecydowałem się na podpisanie kontraktu z Jastrzębskim Węglem było rozwijanie swojej kariery, wspi-

nanie się po jej szczeblach jeszcze trochę wyżej - powiedział Jordan Zaleszczyk. Prezes Jastrzębskiego Węgla Adam Gorol wiąże spore nadzieje z transferem młodego środkowego. - To jeden z najbardziej obiecujących zawodników swojego pokolenia na pozycji środkowego. Gracz młody, a już z pewnym doświadczeniem na parkietach PlusLigi. Chłopak ze świetnymi warunkami fizycznymi i dynamiką. Do tego pewny siebie na boisku, grający bez kompleksów wobec bardziej utytułowanych rywali, co pokazał w tegorocznym meczu z nami w Gdańsku. Wierzę,

że jest to przyszłość naszej drużyny i polskiej siatkówki - ocenił.

Następca Włocha

■ Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warta Zawiercie, ma nowego asystenta. Został nim Paweł Rusek. Zastąpił Włocha Roberto Rotarię, który ze względów rodzinnych wrócił do kraju. Rusek do Zawiercia przenosi się z KGHM Cuprum Lubin, z którym związany był od początku trenerskiej kariery. Pracę w nim rozpoczął w sezonie 2020/21 jako asystent Marcela Fronckowiaka, a po jego odejściu rok później został

pierwszym trenerem. Praca Rusa zdobyła uznanie Niko-Grbicia, szkoleniowca reprezentacji Polski, i od 2022 roku pełni on w kadrze rolę jednego z asystentów Serba. - Dlaczego wybrałem Zawiercie? Po pierwsze ze względu na możliwość współpracy z Michałem Winiarskim. Istotna była także szansa na rywalizację o najwyższe cele w PlusLidze oraz w Lidze Mistrzów - powiedział Rusek. 41-latek przez kilkanaście lat grał w PlusLidze na pozycji libero. Występował m.in. w Jastrzębskim Węglu, Treflu Gdańsk oraz Asseco Resovii.

(mic)

Na ostrzu noża

Adrian Meronk powalczył w turnieju LIV Houston, zajmując tam drugie miejsce. Jako filar drużyny Cleeks świętował też jej pierwsze zwycięstwo i najwyższą jak do tej pory nagrodę finansową, opiewającą na okrągłe trzy miliony dolarów.

Na Meronka i śmietankę światowego golfa czeka teraz rywalizacja w przedostatnim wielkoszlemowym turnieju w tym roku – US Open Championship, rozpoczynającym się dzisiaj na słynnym polu Pinehurst No.2. Również w czwartek, w Czechach, w turnieju Challenge Tour – Kaskada Golf Challenge – wystartuje eksportowy tercet Polaków: Alejandro Pedryc, Michał Bargenda i Oskar Zaborowski.

Rywale

Po rewelacyjnej rundzie -7, Adrian rozpoczął rywalizację w Golf Club of Houston od razu od współprowadzenia. Po piątkowej batalii na czele klasyfikacji oglądaliśmy go razem z kapitanem drużyny Cleeks, Martinem Kaymerem, i Amerykaninem Calebem Surrattem z Legion XIII. Sobotni wynik -3 pozwolił wrocławianinowi na utrzymanie prowadzenia, tym razem w towarzystwie Meksykanina Carlosa Ortiza i Hiszpana Davida Puiga. Niedziela stała pod znakiem bardzo zaciętego pojedynku pomiędzy Adrianem a Carlosem. Kluczowy okazał się dołek piętasty, na którym Meronk zanotował bogeya, a Ortiz birdie, wychodząc na dwupunktowe prowadzenie. Na osiemnastce Meksykanin zaliczył bogeya, z -15 zwyciężając ostatecznie tylko jednym uderzeniem przed Polakiem. Kiedy opadł już kurz, obaj rywale komplementowali się nawzajem. Adrian tak wypowiadał się o Carlosie: „Grał bardzo dobrze, naprawdę na to zasłużył. Mam nadzieję, że następnym razem uda mi się z nim wygrać”. Carlos nie pozostawał dłużny: „Grał niesamowicie i nakładał dużo presji do samego końca, to była dobra walka”.

Trzecim miejscem, z kolejnym punktem straty, podzielili się: 22-letni Hiszpan David Puig i mistrz Masters, Amerykanin Patrick Reed. Carlos Ortiz za swoje starania w turnieju indywidualnym zgarnął główną nagrodę w wysokości 4 milionów dolarów, Adrian musiał zadowolić się kwotą

2250000, a Patrick i David przytulili po 1250000. Co dość nietypowe w saudyjskiej lidze, z turnieju wycofało się dwóch zawodników: Louis Oosthuizen z powodu kontuzji odcinka lędźwiowego pleców i Jon Rahm, u którego wywiązała się infekcja stopy. „Rahmbo” – mistrz US Open z 2021 roku zmuszony był też zrezygnować z walki w Pinehurst Golf Resort.

Wszystko zostaje w drużynie

Na ostatnim dołku turnieju za Adrianem podążała mocno kibicująca mu ekipa. Gracze z drużyny „Cleeks”, którzy wcześniej zakończyli rywalizację, byli żywo zainteresowani końcowym rezultatem ich najlepszego zawodnika w tym turnieju. Bacznie obserwowali Adriana finiszujący na dziewiątym miejscu niemiecki mistrz PGA Championship i US Open, Martin Kaymer, drugi bohater dnia w drużynie Anglik Richard Bland, który wykreślił heroiczną finałową rundę, oraz Fin Kalle Samooja, kończący na odległej 32. pozycji i czerpiący pełnymi garściami z dobrego występu zespołu. Cleeks objęli prowadzenie już po pierwszej rundzie. Drugi dzień okazał się słabszy i zaowocował spadkiem na trzecią pozycję. W nie-

dzielę świetnie zagrał weteran „Blandy” i oczywiście Meronk, wykręcając odpowiednio wyniki 67 i 68. Cleeks GC z -33 wygrali dwoma uderzeniami przed drużynami Smash GC – Koepka, Gooch, Kokrak, McDowell i Fireballs – Garcia, Ancer, Chacarra, Puig. Ekipa Cleeks podzieliła się trzema milionami dolarów, a Smash oraz Fireballs przygarnęli po okrągłym milionie.

Adrian tak wypowiadał się po turnieju na temat rywalizacji drużynowej: „To jest właśnie najfajniejsze w LIV, że w drużynie jest z tobą jeszcze trzech innych zawodników. Nawet jeśli nie wygrasz indywidualnie, albo nie zagrażasz tak jak chciałeś, zawsze pozostaje klasyfikacja drużynowa”.

Po raz pierwszy

Jak wynika ze wstępnych, aczkolwiek dociekliwych ustaleń naszej redakcji w tym tygodniu będziemy świadkami historycznej chwili w polskim golfie. Otóż na 99.99% po raz pierwszy w zagranicznym turnieju Challenge Tour zagra jednocześnie trzech Polaków, będą to Michał Bargenda, Alejandro Pedryc i Oskar Zaborowski. W przeprowadzonym na szybko spontanicznym „śledztwie” przepytani zo-

stali na tę okoliczność tak znamienici gracze, pamiętający dawne czasy jak: Jacek Person, Kuba Ossowski, Marcin Stelmasiak, Marek Bednarczyk, Max Sałuda i Martin Hejger. Z rozmów wynika, że wcześniej taka sytuacja raczej na pewno nie miała miejsca, a za granicą na Challenge Tour grało kilka razy powyżej dwóch Polaków. Taką wersję wydarzeń potwierdził też Mateusz Gradecki, który rozegrał wiele wspólnych turniejów wraz z Adrianem Meronkiem. – Z Adrianem grałem razem cały sezon Challenge Tour. Więc było dużo tych turniejów, kiedy graliśmy we dwójkę. Poza tym to w trójkę na pewno nie było nic przed nami, ani w trakcie. Oczywiście mówimy tutaj tylko o turniejach zagranicznych, bo we Wrocławiu dużo się działo w tym temacie. Wczoraj trochę rozmawiałem z Oskarem i Alejandro, że prawie byłaby nas czwórka w Czechach – powiedział „Gradi”. Niestety, przeszedł on niedawno operację kolana i teraz intensywnie je rehabilituje. Są pewne szanse, że będzie gotowy do akcji na przełom sierpnia i września, kiedy to w Rosa Golf Club rozegrany zostanie turniej Rosa Challenge Tour.



Adrian Meronk i Carlos Ortiz.

Kaskada Golf Resort

Spośród trzech Polaków, którzy zagrają pod Brnem, debiutować na Challenge Tour będzie tylko Oskar, który tak wyrażał swoje wrażenia przed turniejem. – Pole super-przygotowane, szybkie pofałdowane greeny, wysokie roughy. Po rundzie miłym akcentem jest wymienienie się spostrzeżeniami z polskimi zawodnikami. Jest to mój pierwszy turniej na Challenge Tour. Organizacja jest na wysokim poziomie i jestem bardzo zadowolony, że mogę tutaj grać. „Bardzi” i Alex wystąpią w turnieju Challenge Tour po raz drugi. Ten pierwszy debiutował w majowym Challenge de España, a drugi w ubiegłotygodniowym Challenge de Cadiz. Jak na razie, obaj panowie nie przeszli jeszcze cuta na tym poziomie rozgrywek, jednak wszystko przed nimi. Michał pytany o wrażenia z Kaskady, depeszcował: „Pole jest dobrze przygotowane. Rough jest bardzo zapuszczony, po kolana! Praktycznie więc mamy fairway, potem trochę lekkiego roughu i potem „habaź”, z którego albo trzeba grać chip na zewnątrz, albo w ogóle nie znajdzie się piłki. Ale za to jest bardzo miękko po ostatnio dużych opadach. Forma jest spoko, robię ciągle postęp, więc muszę go tylko odblokować na turnieju. Ostatnio szczególnie dużo pracowałem nad puttowaniem”.

Alejandro przed swoim ubiegłotygodniowym debiutem na Challenge Tour, tydzień wcześniej zagrał po raz pierwszy jako zawodowiec – w najstarszym wciąż rozgrywanym turnie-

ju zawodowym w Polsce – Floating Garden Szczecin Open, gdzie po dogrywce z Kamilem Tatarczukiem musiał zadowolić się drugim miejscem.

124. US Open

Dzisiaj rusza wielka uczta golfowa – US Open! Uczta tym większa, że zagra tam Adrian Meronk, a turniej będzie można oglądać również w Polsce. Po The Open to drugi najstarszy turniej golfowy globu, rozegrany po raz pierwszy w 1895 roku. Tegoroczna odsłona toczyć będzie się na arcytrudnym polu Pinehurst No.2. Obrońcą tytułu będzie Wyndham Clark, który rok temu pokonał jedynym uderzeniem Rory’ego McIlroya, w Los Angeles Country Club. W typowaniu zwycięzcy warto wziąć pod uwagę ubiegłotygodniowy triumf w Memorial Tournament obecnie bezsprzecznie najlepszego golfisty świata – Scottiego Schefflera, który w tym roku wygrywał już pięciokrotnie, w tym broniąc wielkoszlemowy tytuł mistrza Masters! Transmisje w Viaplay: czwartek i piątek od 12.30, sobota od 18.00, niedziela od 17.00. Komentują: Jacek Person i Mateusz Kniagin. Polski komentarz rozpoczynać będzie się w godzinach wieczornych.

Kasia Nieciak

LINKI

Wyniki LIV Houston: <https://www.livgolf.com/leaderboard>
Livescoring Kaskada Golf Challenge: <https://www.europeantour.com/challenge-tour/kaskada-golf-challenge-2024/leaderboard>
Livescoring US Open: <https://www.usopen.com/>



Od lewej Oskar Zaborowski, Alejandro Pedryc, Michał Bargenda.

REKORDOWA TITMUS

PŁYWANIE

■ W czasie kwalifikacji olimpijskich pływaków Australii w Brisbane Ariarne Titmus ustanowiła rekord świata przepływając 200 m stylem dowolnym w czasie 1.52,23. Ten wynik jest lepszy od dotychczasowego rekordu globu 1.52,85 ustanowionego w czasie ubiegłorocznych mistrzostw świata w japońskiej Fukuocie przez jej rodaczkę Mollie O'Callaghan, która była w finałowym wyścigu w Brisbane druga uzyskując czas 1.52,48.

Titmus, mistrzyni olimpijska z Tokio w wyścigach na 200 i 400 metrów stylem dowolnym jest posiadaczką rekordów świata na obu dystansach. W stolicy Japonii wywalczyła ponadto srebrny medal na 800 metrów oraz brązowy w sztafecie 4x200 metrów stylem dowolnym. Jej rekord świata na 400 m stylem dowolnym wynosi 3.53,93

POLACY DALEKO

■ Niemka Leonie Beck obroniła tytuł na 10 km na otwartym akwenie podczas mistrzostw Europy, które odbywają się w Belgradzie na zalewie Ada Ciganlija. Wśród mężczyzn zwyciężył Włoch Gregorio Paltrinieri. Polacy zajęli dalsze miejsca. Wśród kobiet na 17. miejscu, ze stratą blisko półtorej minuty, finiszowała Klaudia Tarasiewicz. W rywalizacji mężczyzn wystąpiła dwójka Polaków. Piotr Woźniak, który w ubiegłym roku został mistrzem Europy juniorów na tym dystansie, zapewniając sobie kwalifikację olimpijską, przytyła na 17. pozycji. Debiutujący w tak dużej imprezie międzynarodowej Adam Mróz był 20. Obaj stracili ponad cztery minuty do zwycięzcy.

10 km

Kobiety: 1. Leonie Antonia Beck (Niemcy) 2:00.54,8, 2. Barbara Pozzobon (Włochy) 2:00.54,9, 3. Giulia Gabbrielleschi (Włochy) 2:00.58,5...
17. Klaudia Tarasiewicz 2:02.22,1
Mężczyźni: 1. Gregorio Paltrinieri (Włochy) 1:49.19,6, 2. Marc-Antoine Olivier (Francja) 1:49.41,0, 3. David Betlehem (Węgry) 1:49.41,2...
17. Piotr Woźniak 1:53.22,3, 20. Adam Mróz 1:53.59,0

Pływanie artystyczne

Duety - program dowolny

1. Bregje De Brouwer, Noortje De Brouwer (Holandia) 264,6584 pkt, 2. Kate Shortman, Isabelle Thorpe (Wielka Brytania) 261,0313, 3. Shelly Bobritsky, Ariel Nassee (Izrael) 245,6105

Duety mieszane - program dowolny

1. Emma Garcia, Dennis Gonzalez (Hiszpania) 189,7938, 2. Flaminia Vernice, Filippo Pelati (Włochy) 188,6250, 3. Beatrice Crass, Ranjuo Tomblin (Wielka Brytania) 175,1563

Szybszy od faworyta

Etap wygrał Torstein Traeen, a liderem został Adam Yates.

Torstein Traeen (Bahrain Victorious) wygrał na Przełęczy Świętego Gotarda czwarty etap wyścigu Dookoła Szwajcarii. 28-letni Norweg odniósł pierwsze w karierze zwycięstwo w wyścigu rangi World Tour. Traeen jest znany z polskich wyścigów. W 2020 roku wygrał na Przehybie etap Małopolskiego Wyścigu Górskiego. Koszulkę lidera zdobył drugi na mecie Brytyjczyk Adam Yates (UAE Team Emirates).

Traeen, jedyny z ośmiu uczestników ucieczki, który nie dał się doścignąć, wyprzedził atakującego z grupy faworytów Yatesa o 23 sekundy. Trzecie miejsce zajął triumfator ubiegłorocznej edycji Dookoła Szwajcarii, Duńczyk Mattias Skjelmose (Lidl-Trek), tracąc 48 sekund. Razem z nim przyjechał zwycięzca Tour de Pologne 2021, Portugalczyk Joao Almeida (UAE Team Emirates).



Wczoraj Adam Yates wykorzystał słabość dotychczasowego lidera.

Trudów długiej, 37-kilometrowej wspinaczki na wysokość 2092 metrów

n.p.m. nie wytrzymał dotychczasowy lider, Włoch Alberto Bettiol (EF Educa-

tion-EasyPost), który stracił ponad trzy minuty. Bliższe 20 minut po zwycięzcy ukończyli etap Kamil Małecki (Q36.5) i Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe).

Na półmetku wyścigu Yates wyprzedza o 26 sekund dwóch zawodników - Almeida i Skjelmose. Ośmioetapowy Tour de Suisse zakończy się w niedzielę jazdą indywidualną na czas z Aigle do Villars-sur-Ollon.

4. etap, Ruschlikon - Przełęcz Świętego Gotarda (171 km)

1. Torstein Traeen (Norwegia/Bahrain Victorious)	4:10.21
2. Adam Yates (Wielka Brytania/UAE Team Emirates)	strata 23 s
3. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek)	48
4. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates)	48
5. Egan Bernal (Kolumbia/Ineos Grenadiers)	1.00
6. Oscar Onley (Wielka Brytania/DSM-firmenich)	1.27
...	
120. Kamil MAŁECKI (Q36.5)	19.57
122. Cesare BENEDETTI (Bora-hansgrohe)	19.57

Klasyfikacja generalna

1. Adam Yates	11:50.08
2. Joao Almeida	26
3. Mattias Skjelmose	26
4. Egan Bernal	49
5. Wilco Kelderman (Holandia/Visma)	1.15
6. Oscar Onley	1.17
...	
129. Kamil MAŁECKI	31.55
146. Cesare BENEDETTI	36.34

Z KOLARSKICH TRAS

ZWYCIĘSKI STOSZ

■ Patryk Stosz (Felt Felbermayr) wygrał pierwszy etap wyścigu Dookoła Mauritiusa, ze startem i metą w Beau Plan. To piąte w karierze zwycięstwo polskiego kolarza w imprezie UCI, a pierwsze po trzyletniej przerwie. 29-letni Stosz najszybciej finiszował z 11-osobowej czołówki, wyprzedza-

jąc reprezentanta gospodarzy Alexandre'a Mayera (Team MCB) oraz Niemca Arthura Lenne (Team Storck). Koszulkę lidera zachował zwycięzca wtorkowego prologu Marc Oliver Pritzen z RPA (Honeycomb). Trzeci, ze stratą dwóch sekund, jest Piotr Brożyna (Felt Felbermayr), a piąty Stosz - strata 20 sekund. Trzyetapowy wyścig na wyspie na Oceanie Indyjskim za-

kończy się w piątek w Plaine Magnien.

TOUR DE KURPIE

■ Tobiasz Pawlak wygrał pierwszy etap wyścigu Tour de Kurpie, długości 163 km ze startem i metą w Kadzidle. Dzięki bonifikacie za zwycięstwo zawodnik ekipy Mazowsze Serce Polski zdobył koszulkę lidera.

Pawlak najszybciej finiszował z czteroosobowej czołówki, wyprzedzając Holendrów Jordana Habetsa (Metec) i Robina Loewika (Difter). W klasyfikacji generalnej Pawlak ma przewagę czterech sekund nad Habetsem oraz sześciu nad Loewikiem. Pięcioetapowy wyścig rangi 2.2. UCI zakończy się w niedzielę w Ostrołęce.

SPOD BANDY

YOUNAN ZOSTAJE

■ Alexander Younan, 27-letni szwedzki defensor, jedna z głównych postaci Comarch Cracovii w minionych rozgrywkach, zdecydował się na podpisanie nowej, rocznej umowy. Szwed będzie ważną częścią nowej ekipy „Pasów” kierowanej przez trenerski duet z Nowego Targu, Marka Ziętarę oraz Jacka Szopińskiego. W poprzednim sezonie

Younan w 42 spotkaniach zgromadził 27 pkt (14 goli+13 asyst) i w wewnętrznyklubowej klasyfikacji kanadyjskiej zajął piąte miejsce. Ustąpił jedynie Johanowi Lundgrenowi (37), Adamowi Raszcze (37), Tomaszowi Vildumetzmowi (32) i Martinowi Latalowi (30).

DRONIA Z ZABOLOTNYM

■ Paweł Dronia z końcem czerwca skończy 35 lat i nie zamierza rzucać hoke-

ja. Wychowanek Orlika Opolu oraz reprezentant kraju przez 11 sezonów występował na taflach u naszych zachodnich sąsiadów. Zaczynał w Schwenninger Wild Wings w DEL, a potem przeniósł się na jej zaplecze. Trzykrotnie wygrywał DEL2, najpierw z Loewen Frankfurt nad Menem (2017), a potem dwukrotnie z Ravensburg Towerstars (2019 i 2023), gdzie spędził sześć lat. Ostatni se-

zon miał mniej udany, bo długo zmagał się z kontuzją. Zdołał ją wyleczyć i wystąpić w biało-czerwonych barwach w ostatnich mistrzostwach świata Elity. W nowym sezonie będzie reprezentował barwy Bietigheim Steelers, który opuścił szeregi DEL2. Dronia w nowym klubie będzie występował z najszybszym bramkarzem Davidem Zabolotnym.

[sow]

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 13 CZERWCA

TVP 1

20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

20.20 Euro 2024 - mag. piłkarski, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

8.20 Siatkówka: LN kobiet, Francja - Korea Ptd., 10.50 Niemcy - Brazylia, 14.20 Dominikana - Turcja, 19.00 Koszykówka: ekstraklaga mężczyzn, finał King Szczecin - Trefl Sopot, 4.50 Siatkówka: LN kobiet, Serbia - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.20 Siatkówka: LN kobiet, Bułgaria - Tajlandia, 12.10 Japonia - Kanada, 20.20 Siatkówka: Europejska Srebrna Liga mężczyzn, finał Austria - Izrael (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.50 Koszykówka: ekstraklaga mężczyzn, finał King - Trefl (na żywo)

EUROSPORT 1

13.00 Kolarstwo: 2. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 15.15 2. etap Wyścigu Dookoła Belgii, 19.45, 21.45 FIA World Endurance Championship: hypperpole i trening przed 24 godziny w Le Mans (na żywo)

EUROSPORT 2

14.45 FIA World Endurance Championship: trening przed 24 godziny w Le Mans (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: liga hiszpańska, półfinałowy baraż Espanyol - Sporting Gijon (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

19.30 Żużel: PGE Ekstraliga, NovyHotel Falubaz Zielona Góra - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Redaktor wydania: Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Bez „pudła” dla nas

Ostatnie dwa dni nie były szczęśliwe dla białoczerwonych, bo skończyły się bez medalu.

Sześć medali zdobyła reprezentacja Polski w 26. mistrzostwach Europy na Stadio Olimpico w Rzymie. Ostatnie dwa dni nie były jednak szczęśliwe dla naszej ekipy, bo kilku kandydatów do medali zajęło dalsze miejsca. Liczyliśmy na sztafety, a tymczasem z trzech zespołów tylko panie na 4x400 ukończyły bieg i ostatecznie zajęły szóstą lokatę. Dwie pozostałe nie ukończyły nawet konkurencji.

Nie tak skuteczne

Z „Aniołkami” pożegnaliśmy się w mistrzostwach Europy w Monachium, zaś w Rzymie pojawiły się „Diablice” trenera Aleksandra Matusińskiego – tak humorystyczne skomentowała Iga Baumgart-Witan wyczyny sztafety 4x400 m po biegu eliminacyjnym. Po finale już wiemy, że „Diablice” nie są tak skuteczne jak „Aniołki”, ale to wynik przede wszystkim ogromnego postępu jaki poczyniły rywalki.

W eliminacjach Polki wystąpiły w składzie z Justyną Święty-Ersetic, w finale zastąpiła ją mistrzyni Europy, Natalia Kaczmarek. Kinga Gacka na pierwszej zmianie pobiegła znakomicie i przyprowadziła zespół na trzecim miejscu. Potem było już gorzej, bo Marika Popowicz-Drapała nieźle zaprezentowała na pierwszych 200 metrach, ale potem słabła w oczach

i spadła na szóste miejsce. Baumgart-Witan biegła w swoim rytmie, ale nie odrobiła strat do rywalki. Kaczmarek zaczęła niezwykle mocno i doganiała przeciwniczki, jednak na ostatniej prostej wyraźnie osłabła i Polki zajęły szóste miejsce z najlepszym czasem w sezonie 3.23,91. Bezkonkurencyjne były Holenderki (Klaver, Peters, De Witte, Bol), ale to nie jest niespodzianką, bowiem to one były faworytkami. Kolejne miejsca na podium zajęły Irlandki i Belgijki. W sztafecie panów zabrakło białoczerwonych, którzy w półfinale zostali zdyskwalifikowani za przekroczenie linii toru. Najlepsi okazali się sprinterzy z Belgii.

Mistrzostwa kończyły dwie sztafety sprinterskie. Nasze panie (Cimonauskas, Romaszko, Stefanowicz, Swoboda) pobiegły poniżej oczekiwań. Magdalena Stefanowicz nie podała pałeczki Ewie Swobodzie i nasze panie nie ukończyły konkurencji. Ten „wyczyn” został skopiowany przez męską sztafetę, która zgubiła pałeczkę.

Boski Armand

Armand Duplantis, tyczkarski fenomen ze Szwecji, konkursy skoków zazwyczaj zaczyna gdy większość zawodników jest po połowie prób lub nawet skończyło rywalizację. W Rzymie był poza konkurencją i już po dru-



Armand Duplantis po raz kolejny próbował pobić rekord świata. Bezskutecznie.

gim skoku na wysokości 5,82 objął prowadzenie i tak było do końca. Po raz kolejny próbował pobić rekord świata, ale wysokości 6,25 nie pokonał.

Mocno liczyliśmy na Piotra Liskę, który w tym sezonie prezentował równą formę i dwa razy skoczył po 5,82. Szkoda, że Lisek stracił poprzeczkę na pierwszej wysokości 5,50 i to był jego poważny problem. Kolejną wysokość 5,75 pokonał w pierwszej próbie, ale jego rywali skakali również skutecznie. Wysokość 5,82, jak przypuszczaliśmy, była selektywna. Lisek nie zdołał pokonać tej wysokości i ostatecznie zajął 6. lokatę

Posypywanie popiołem

Anna Wielgosz, brązowa medalistka z Monachium,

wiele sobie obiecywała po finałowym biegu na 800 m. Dzień wcześniej w półfinale „złamała” granicę 2.00 min i ustanowiła rekord życiowy. W finale dzielnie walczyła, trzymała się czołówki i biegła za prowadzącą Brytyjką Kelly Hodgkinson. Jednak końcowe fragmenty nie były po myśli biegaczki z Rzeszowa, która ukończyła bieg na 6. pozycji z czasem o 0,01 sek. poniżej 2:00 min. Angelika Sarna zajęła 8. miejsce, ale jej nogi były mocno pokiereszowane, co było wynikiem przepychanek z rywalkami.

- Szkoda, że popełniłam błąd i zostawiłam trochę miejsca przy krawężniku, bo wówczas rywalki wepchnęły się przede mną – stwierdziła Wielgosz przed kamerami TVP Sport. - Tego żałuję najbardziej, bo po tym błędzie już nie dałam

radę. Mimo, wszystko jestem zadowolona, choć posypuję głowę popiołem, bo obiecywałam więcej.

Marcin Krukowski w konkursie oszczepem zaczął w niezłym stylu, w drugiej serii uzyskał 81,24 i był w „czubie”. Jednak potem z rzutu na rzut kolejnych rywali spadał i w rezultacie i nie zdołał awansować do finału, zajmując 9. lokatę. Klasą dla siebie był Czech Jakub Valdech, wicemistrz olimpijski z Tokio, który w ostatnim rzucie posłał oszczep na odległość 88,65 i sięgnął po mistrzostwo Europy. Czech skopiował wyczyn Wojciecha Nowickiego z konkursu rzutu młotem.

To nie były zbyt udane mistrzostwa w wykonaniu białoczerwonych, ale do tego będzie jeszcze okazja powrócić

(sow)

MEDALIŚCI

Kobiety 800 m

1. Keely HODGKINSON (Wielka Brytania) 1.58,65
2. Gabriela GAJANOVA (Słowacja) 1.58,79
3. Anai BOURGOIN (Francja) 1.59,30...
6. Anna WIELGOSZ 1.59,99
8. Angelika SARNA 2.01,21

W dal

1. Malaika MIHMO (Niemcy) 7,22
2. Larissa IAPICHINO (Włochy) 6,94
3. Agata De Sousa (Portugalia) 6,91
3. Mikaelle ASSANI (Niemcy) 6,91...
12. Magdalena BOKUN 6,38

Sztafeta 4x100 m

1. WIELKA BRYTANIA 41,91
2. FRANCJA 42,15
3. HOLANDIA 42,46

POLSKA nie ukończyła biegu

Sztafeta 4x400 m

1. HOLANDIA 3.22,39
2. IRLANDIA 3.32,71
3. BELGIA 3.32,95...
6. POLSKA (K. Gacka, M. Popowicz-Drapała, I. Baumgart-Witan, N. Kaczmarek) 3.23,91

Mężczyźni 1500 m

1. Jakob INGEBRIGTSEN (Norwegia) 3.31,95
2. Jochem VERMEULEN (Belgia) 3.33,30
3. Pietro ARESE (Włochy) 3.33,34

10000 m

1. Dominic LOBALU (Szwajcaria) 28.00,32
2. Yann SCHRUB (Francja) 28.00,48
3. Thiery NDIKUMWENAYO (Hiszpania) 28.00,96

Tyczka

1. Armand DUPLANTIS (Szwecja) 6,10
2. Emmanouil KARALIS (Grecja) 5,87
3. Ersu SASMA (Turcja) 5,82
- Oleg ZERNIKEL (Niemcy) 5,82)
6. Piotr LISEK 5,75

Oszczep

1. Jakub VADEJCH (Czechy) 88,65
2. Julian WEBER (Niemcy) 85,94
3. Oliver HELANDER (Finlandia) 85,75...
9. Marcin KRUKOWSKI 81,24

Dziesięciobój

1. Johannes ERM (Estonia) 8764
2. Sander SKOTHEIM (Norwegia) 8635
3. Makeson GLETTY (Francja) 8606...
17. Paweł WIESIOŁEK 7707

Sztafeta 4x100 m

1. WŁOCHY 37,82
2. HOLANDIA 38,46
3. NIEMCY 38,52

POLSKA nie ukończyła

Sztafeta 4x400 m

1. BELGIA 2.59,84
2. WŁOCHY 3.00,81
3. NIEMCY 3.00,82

Emocje zadecydowały

Znacznie więcej oczekiwaliśmy po naszych oszczepniczkach podczas finałowego konkursu, ale ich obecność zakończyła się po trzech rzutach. Maria Andrejczyk wynikiem 58,29 zajęła zaledwie 10. miejsce, zaś Marcelina Witek-Konofał uzyskała 55,42 i zamknęła stawkę rywalki. Austriaczka Victoria Hudson – 64,62, Serbka Adriana Vilagos – 64,42 i Norweżka Marie-Therese Obst – 63,50 były poza ich zasięgiem.

Andrejczyk po eliminacjach nie ukrywała swoich aspiracji i mówiła, że chce

się włączyć do rywalizacji o podium. Rzeczywistość okazała się brutalna, jednak nie przekroczyła granicy przyzwyczajenia, czyli 60 metrów. Gdzie tkwią przyczyny słabej postawy? Strona mentalna odegrała tutaj kluczową rolę.

- Szczerze? Czułam się bardzo pusta emocjonalnie, bardzo mało czułam. To jest kolejna informacja dla mnie i dla mojego zespołu nad czym musimy pracować. Najwyraźniej było aż tyle emocji, że mnie to blokowało – wyjawiała reporterowi PAP oszczepniczka. I dodała: - Myślałam,

że jestem gotowa na więcej. Ten start pokazał, że tak nie jest. Spokojnie ze sztabem przeanalizujemy wszystkie błędy i zastanowimy się jak je naprawić. Jeszcze świat się nie skończył, sezon się nie skończył, jeszcze wszystko jest przede mną.

Podczas finałowego konkursu zawiodła praca nóg, bo zmagająca się z bólem łydki i Achillesa. Na cztery godziny przed startem miała jeszcze 10 igieł w łydce, aby zmniejszyć ból. - Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. Musiałam zmienić bieganie i biegać nieco na palcach,

Dwie nasze czołowe oszczepniczki liczą na występy w Paryżu, ale teraz przyszło im walczyć z czasem.

żeby nie czuć tego Achillesa. To było za nowe, za świeże i nie byłam na to gotowa. To starczyło na 10. miejsce. To jest smutne, bo jak niektórzy mówią, to nie jest moje miejsce, ale najwyraźniej tak musi być - stwierdziła markotna Andrejczyk.

Witek-Konofał wróciła na rzutnię po przerwie maciejskiej i do Rzymu przyjechała z 23. rezultatem na listach europejskich, a wyjeżdża z 12. Jej marzeniem jest zakwalifikowanie się na igrzyska olimpijskie do Paryżu, ale do tego trzeba rzucać znacznie dalej.

- Czułam się bardzo dobrze, ale chyba za mocno chciałam i zabrakło chłodnej głowy - mocno zaakcentowała oszczepniczka ze Słupska. - Nie wyszło tak jak chciałam, bo trochę „rozjechałam” się technicznie. Już za kilka dni mam kolejne starty i patrzę optymistycznie. To przede wszystkim kwestia połączania techniki. Jestem w stanie uzyskać minimum na igrzyska i głęboko w to wierzę. Teraz podjęłam dodatkową rywalizację z czasem, bo nie pozostało go za dużo.

Witek-Konofał musi gościć sportowe obowiązki z domowymi, bo syn Miłkołaj tego wymaga. Przed sezonem zawodniczka brała synka na zgrupowania, ostatnio przebywał z nią w Portugalii. Gdy wyjeżdża na zawody, obowiązki domowe spadają na męża oraz najbliższą rodzinę. Mocno liczy na olimpijską nominację, ale gdy jej nie uzyska, to może się poczuć zawiedziona i stracić motywację do treningów. Jednak jesteśmy przekonani, że jej upór i praca zostaną nagrodzone.

(lws, pap)